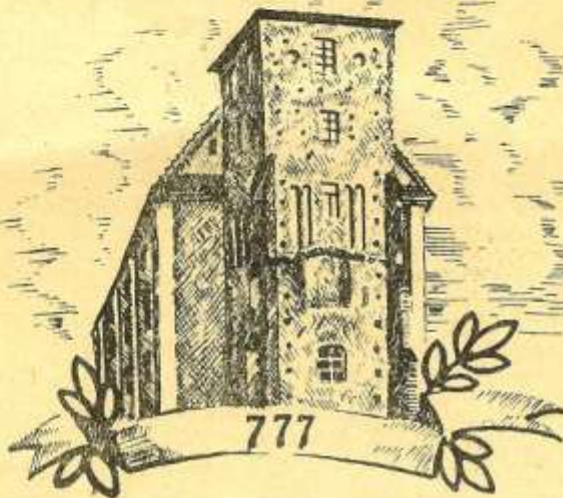


MAŁACHO

JEDNODNIÓWKA

W
I
A
K

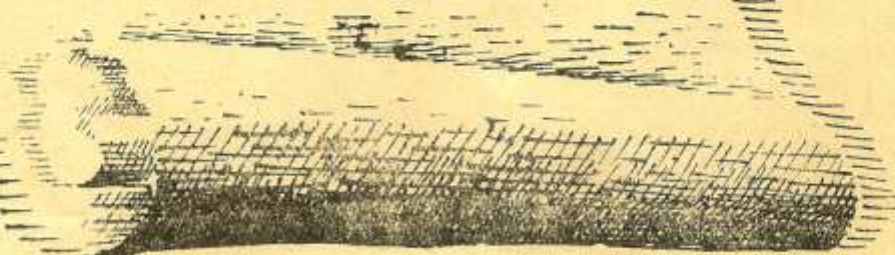


MCLXXX

MCMLVII/VIII

Jubileuszowy Bazar
Wychowanków
Gimnazjum i Liceum
im. Marszałka
Stanisława Małachowskiego
w Płocku

13-15 czerwca 1958 r.



OD KOLEGIUM REDAKCYJNEGO

Kolegium Redakcyjne składa serdeczne podziękowanie wszystkim Koleżankom i Kolegom, którzy w okresie przedjazdowym nadesłali materiały do niniejszego wydawnictwa.

Projektując jako wydawnictwo zasadnicze wydanie Księgi Pamiątkowej Zjazdu — wykorzystaliśmy tylko część otrzymanych materiałów.

Zwracamy się z gorącym apelem do wszystkich Profesorów naszej Uczelni, Absolwentów i Wychowanków jak również Rodziców i Rodzeństwa o nadsyłanie dalszych materiałów i opracowań, wspomnień, danych biograficznych, utworów poetyckich etc.

Pragnieniem naszym jest, aby Księga Pamiątkowa stała się obszernym dokumentem życia Gimnazjum, przeżyć i uczuć ludzi ze szkołą związanych, jak też wyrazem ducha tej uczelni.

Również gorąco apelujemy o nadsyłanie wszelkiego materiału ilustracyjnego, a więc zdjęć, reprodukcji, obrazów, rysunków, karykatur itp. Ostateczny termin nadsyłania materiałów do 30 września 1958 r.

Nasz adres: **Komitet Organizacyjny Zjazdu Wychowanków Gimnazjum im. Marszałka Stanisława Małachowskiego** — Płock, ul. Małachowskiego 1, tel. 15-56

Płock, 25 maja 1958 r.

WYDAWCA: Komitet Organizacyjny Jubileuszowego Zjazdu Wychowanków Gimnazjum im. Marszałka Stanisława Małachowskiego w Płocku.

KOLEGIUM REDAKCYJNE: Jakub Chojnacki, Jerzy Hejke, Tadeusz Kowalewski
REDAKTOR: Jan Plisko

777-lecie szkoły
(1180-1957/8)

Komitet Wykonawczy
Jubileuszowego Zjazdu Wychowanków
Gimn. i Liceum im. Marsz. St. Małachowskiego
w PŁOCKU

NA OKŁADCE: Widok Szkoły od ul. Piekarskiej — rysował **Jan Młodarski**, tel. 15-56

ZDJĘCIA W TEKŚCIE: Ze zbiorów Biblioteki im. Zielińskich Towarzystwa Naukowego Płockiego oraz **Zygmunta Werdenowskiego** i **Wojciecha Sandurskiego**.

Nakład 1000 egz. Pap. piśm. kl. 5 A1

Objętość 2 ark.

Podpisano do druku 23. 5. 58 r.

Druk ukończono 11. 8. 1958 r.

CWD. Płocka Drukarnia Akcydensowa, zam. 1352/58.

Az-104.

M A Ł A C H O

JEDNODNIÓWKA

W I A K



JAN PLISKO

1180 — 1957/58
777-lecie Szkoły
im. Marsz. St. Mołachowskiej
W PŁOCKU
Jubileuszowy Zjazd Wychowawców

Miasto moje

777-lecie szkoły
(1180-1957/58)
Komitet Organizacyjny
Jubileuszowego Zjazdu Wychowawców
Gimnazjum im. Marsz. St. Mołachowskiego
w PŁOCKU
tel. 15-56

*Miasto moje! miasto, w które dni mych wiosną
wizjami marzeń, rytmem młodej krwi
na wieczność wrosłem.*

*Miasto moje! któreś starych murów tchnieniem,
historii żywą, niesklamaną mową
w młodzieńczej duszy niecilo płomienie,
— płomienie wicherząc w burzę żywiołową
świętych uniesień i bluźnierczych buntów!*

*— Kocham cię! kocham — jak matkę, jak brata,
jak przyjaciela!...*

*— Kiedyś stary Tum snuł
w sercu tęsknoty pieśń; — przed laty w kwiatkach
twoich parków słodkiej woni oszłomien
szukałem w chwile smutków i zadumy.
... Lecz w pieśni tęsknot skrycie gorzał płomień,
a w słodkich woniach gorzkniały pioluny.*

*Tak trzeba było, bym się stał człowiekiem,
bym przejść mógł całym życia wściekłym
[piekłem;
pić jad — a jednak nie zatruć nim serca,
przekleństwa chłonąc — a nie być bluźniercą.*

*I kiedy świat się w dwa bieguny rozciął,
święcić nienawiść — a zostać miłością.*

*Tak trzeba było, by wiosna dni moich,
wiosna szumiąca tęsknot niepokojem,
w boju hartownym, w zwyciężonych mękach
wolnością myśli dojrzałej rozpęta
— buntu granatem!*

*Za mną szeregi długich, długich lat
walki z ginącym i gnijącym światem;
szermierka z życiem, bój ostrze na ostrze
z fałszem, co szczęścia blask ludzkości kradł.*

*Dziś pozostały wspomnienia najprostsze:
— Szedłem przez gwarne, czarne wielkie miasta
i nieraz karzeł życia płuł mi w twarz...
— Wtedy przede mną Twój obraz urastał,
stawał Twój duch.
— Wiedziałem: — ty trwasz, nieugięcie trwasz.
— Szedłem — Tyś przy mnie szło jak wierny
[druh
— — — Ty, Miasto Moje!*

Od Komitetu Organizacyjnego Zjazdu

W dniach jubileuszowego Zjazdu wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Marszałka Stanisława Małachowskiego w Płocku — uczelni, będącej spa'kobiercą i kontynuatorem poprzez 777 lat historii od 1180 do 1957/8 r. — Trivium Kolegiaty św. Michała — Kolegium Jezuitckiego — Szkoły Podwydziałowej Komisji Edukacji Narodowej — Szkoły Depar'amentowej — Szkoły Wojewódzkiej — Gimnazjum Gubernialnego — i wreszcie Gimnazjum Polskiej Materzy Szkolnej,

oddajemy hold świetlanej pamięci profesorów i wychowawców, którzy trudem swej pracy pedagogicznej doskonalili umysły młodzieży i kształtowali niep'zemijającego ducha tej uczelni;

oddajemy hold i cześć uczniom i wychowankom minionych pokoleń, którzy dziełem swego życia — w pracy twórczej i walce orężnej — dobro Narodu Polskiego pomnażali i dobre imię szkoły umacniali;

oddajemy cześć i ślemy najgorętsze uczucia, profesorom i wychowawcom naszych pokoleń, gdziekolwiek ich losy życia na posterunku pracy postawiły, lub gdziekolwiek im zasłużoonego odpoczynku zażywać pozwalają;

najserdeczniejszą pamięcią łączymy się ze wszystkimi wychowankami Szkoły, którzy nie mogli przybyć na nasz Zjazd, śląc im gorący uścisk przyjaznych dłoni.

Pamiętasz tamten uścisk dłoni, — mocny, serdeczny, meski uścisk dłoni człowieka z oficjalnym patentem na dojrzałego do samodzielnego życia?...

Ileż to lat temu?... Kilka? — kilkanaście? — kilkadziesiąt?

Czas nie jest w tym przypadku sprawą najważniejszą. Nie wszystko z życia ludzkiego daje się mierzyć skalą godzin, dni, miesięcy, lat. Uczucia zawsze stoją poza wymiarem czasu — czy są wierne i radosne, czy przyniosły zawód i ból... Nawet te, które przemigły i zgasły. A przecież tamtym uściskiem dłoni przekazywa'liśmy sobie wzajemnie nasze uczucia. Nie ważne jest, ile lat minęło od tamtej chwili.

Pamiętasz?... Po tym pierwszszym radosnym, gratulatoryjnym uścisku dłoni — analogiczny gest-symbol, gdyśmy przekazywali młodszemu rocznikowi sztandar szkolny.

Tym uściskiem dłoni pokolenia młodzieży utworzy'ły łańcuch uczuć, myśli, idei, dążeń; łańcuch o 777 ogniwach lat historycznego trwania naszej uczelni. Nie ważne jest, ile lat minęło od opuszczenia murów szkolnych. Uściskiem dłoni przeszliśmy ponad pokoleniami — i nim właśnie, tym symbolem serdeczności i przyjaźni, witamy się dziś wszyscy ze wszystkimi — my żywe cegiełki prastarej uczelni polskiej.

Oto otwarte drzwi naszej Almae Matris Plocensis. Ze wzruszeniem kroki odmierzają każdy stopień schodów.

Pamiętasz?...

Pamiętam.

Oczy przebiegają przez korytarze, poprzez klasy i zakamarki.

Pamiętasz?

Pamiętam.

A przecież, jakże tu inaczej.

O tak! Wiek dwudziesty gna szalonym pędem. Spala się w zawrotnym tempie wydarzeń. Niestety, często są to wydarzenia niosące zniszczenie ludzkich dzieł. Nie ominęły one i tego gmachu.

Wiek dwudziesty jest wiekiem produkcji. — Człowiek tak wiele naniszczył, iż w pierwszym rzędzie trzeba reprodukcować dobra materialne.

W tym aspekcie, niewiele miejsca w oficjalnym życiu społecznym pozostaje na uczucia najszlachetniej nawet pojmowanej tradycji. A przecież to właśnie z tego szlachetnego sentymentu czerpie najżywniejsze soki kultura narodowa, tu źródło ma'niotwane pam'ątek narodowych.

Każdy cywilizowany naród szczeni się tradycjami swych najstarszych uczelni, czy to będzie Sorbona, Oxford, Heidelberg, czy Uniwersytet Łomonosowa.

Pragniemy tym Zjazdem oficjalnie zadokumentow'ić szczytne tradycje polskiej szkoły na przestrzeni bez mała 800 lat, uczelni, służącej nie tylko własnemu narodowi, ale — poprzez walkę postępu i wiedzy z ciemnością i zacofaniem — służącej całej ludzkości.

Pragniemy rozbudzić w społeczeństwie płockim u władz poczucie konieczności szczególnej troski o istnienie i rozwój tej uczelni.

Oto wita nas miasto naszej młodości — prastary Płock. Jak wielka księga odsłania przed nami dzieje nauki, pracy i walki orężnej. Od nadwiślańskich zboczy z wieżą szlachecką i katedrą, aż po rogatki p'łockie z mogiłą Padlewskiego; od gmachów ponorbertańskich aż po Czarny Dwór — każda ulica, każdy plac mogłyby snuć barwną opowieść o przeszłości, mogłyby odtworzyć naszemu; — pamiętasz?...

— Pamiętam.

Ale pamięć ludzka nie powinna być tylko czczym wspomnieniem. Winien w niej bić puls twórczej woli.

Nie zapomnieliśmy nigdy i nie zapomnimy, iż w tym mieście wzrosliśmy i w jego środowisku społecznym ukształtowaliśmy fundamentalne cechy naszych charakterów — że jesteśmy żywą jego częścią.

Pragniemy, aby nasz Zjazd Koleżeński stał się jednym z tych momentów, które zestrzelają we wspólny tor wszystkie dążenia, zmierzające do podniesienia gospo'łarczego, politycznego i kulturalnego znaczenia Płocka.

Jest nas wielu. Wszyscy położyliśmy nasze zdolności, powagę społecznych i zawodowych funkcji na szalę przyszłości Płocka.

W dniach tego Jubileuszowego Zjazdu złączymy się jeszcze raz w męskim, silnym, serdecznym uścisku dłoni — w spojrzeniu na sztandar, przekazywany z pokolenia na pokolenie.

Niech słowa tak często przez nas powtarzane w życiu:

PŁOCCZANIN — MAŁACHOWIANKA — MAŁACHOWIAK

znaczą:

HONOR — NAUKA — OBYWATELSKA CNOTA I POSTĘP



Sztandar Szkoły z r. 1931.

D e k r e t

o upaństwowieniu gimnazjum

„Na mocy aktu z dnia 11 czerwca 1921 roku Państwo Polskie objęło w ponowne posiadanie istniejącą od siedmiu stuleci w mieście Płocku szkołę średnią męską, która w latach wielkiej wojny światowej pozostawała pod opieką miejscowego Koła Polskiej Macierzy Szkolnej.

Niniejszym uznaję tę szkołę za państwową i nadaję jej mianc: „Gimnazjum Państwowe imienia Marszałka Stanisława Małachowskiego”. Naród Polski, wznosząc w murach archikatedry warszawskiej pomnik „Przyjacielowi Ludu”, „Civi inter integros integerrimo”, nazwał Małachowskiego „Patriae labentis praesidium, lapsae solatium, redivivae consilium, quamlibet in fortuna decus”... Niechże czcigodna postać „polskiego Arystydesa” opromieniona aureolą Wielkiego Sejmu i Konstytucji majowej stanie się dla młodzieży polskiej, wychowującej się w sędziwych murach prastarej uczelni, wzorem prawości i czystości duszy i czynów, cnoty obywatelskiej, oraz zawsze chętnej gotowości służenia Ojczyźnie; niech w ofiarnym czynie Męża, który nie zawahał się całym swym mieniem poręczyć wypłacalność skarbu Księstwa Warszawskiego, znajdzie młodzież przykład ofiarności względem Państwa; niech na jasne szlaki szczerego, bezinteresownego demokratyzmu wiedzie ją wspomnienie owej podniosłej chwili, kiedy nad narodem rozblysnął ideał równości i braterstwa wszystkich stanów i wielki Marszałek, zrywając z zadawnionymi uprzedzeniami, uznawał we włościach swych dóbr wolnych współobywateli i pierwszy wpisał swe nazwisko w księgi mieszczan stolicy”.

Warszawa, 20 września 1921 r.

Minister Wyznań Religijnych
i Oświecenia Publicznego
Antoni Ponikowski

STANISŁAW NAŁĘCZ - MAŁACHOWSKI

UR. 1736 – ZM. 1809



Posel na sejm koronacyjny 1765 r., potem marszałek trybunału koronnego, na którym to stanowisku, jako mąż dbały o ścisły wymiar sprawiedliwości, zjednał sobie chlubny przydomek ARYSTYDESA POLSKIEGO. Mianowany w 1780 roku referendarzem koronnym, na sejmie 1788 r. jednomyślnie wybrany został jego marszałkiem. Zajmując to ważne stanowisko skupiał około siebie ludzi, starających się o ratunek upadającej Rzeczypospolitej i gorliwie popierał wszystkie przedsiębrane dla przeprowadzenia reformy środki.

Oto jak Julian Ursyn Niemcewicz charakteryzuje tego wielkiego zwolennika i współtwórcę Konstytucji 3-go Maja w swych pamiętnikach:

„Był to mąż prawy, cnotliwy, dobru publicznemu poświęcony jedynie. Uczciwe serce kazało mu kochać wszystko, co było pięknym i szlachetnym, a czysty rozsądek łatwo rozróżniał między prawym i nieczym; nierozrzutny dla siebie, gotów był ojczyźnie wszystko poświęcić. Popędliwy z natury, wśród sporów publicznych umiał się posiadać.

Nie biorąc ze skarbu publicznego i grosza — czteroletnie urzędu swego okazałe sprawowanie

własnym dochodem opędał. Co dzień dla wielu, dwa razy w tydzień dla wszystkich był dom jego otwarty. Na tych to i podobnych schadzках, zbliżały się do siebie przeciwne zdania, kojarzyły spory, ułatwiały materię nazajutrz mającą być wnaszane”...

Celem podniesienia stanu miejskiego i wiejskiego Stanisław Małachowski pierwszy wpisał się w 1791 roku do księgi mieszczan warszawskich i pierwszy zawarł układy ze swymi włościanami, nadając im wolność osobistą.

Zawiedziony w nadziejach, złożył urząd referendarza w 1792 roku i opuścił kraj, udając się do Włoch, a potem do dóbr swoich w ówczesnej Galicji, gdzie oskarżony o udział w spiskach przez pewien czas był więziony.

W 1807 r. stanął na czele komisji rządowej, a po utworzeniu Księstwa Warszawskiego król Fryderyk August mianował go prezesem senatu. W układach z dworem wiedeńskim o sól Małachowski przychodząc z pomocą wycieńczonemu skarbowi dał porękę na całym swoim majątku.

Zmarł w 1809 roku w Warszawie. Pochowany został w kościele św. Krzyża.

777 LAT SZKOŁY

rys historyczny według księdza Henryka Godlewskiego,
prefekta Gimnazjum w latach 1921 – 1939

Gdzie obecnie znajduje się ulica Piekarska, dawniej była Świętomichalska. Przy niej bowiem znajdowała się kolegiata św. Michała, pobudowana pod koniec XII wieku. Resztki tej kolegiaty istnieją do dziś w postaci wieży nad kaplicą gimnazjalną, ścian zewnętrznych kaplicznych i głównego skrzydła szkoły. Przy tej to kolegiacie istniała kapituła z prałatem scholastykiem. Godność ta w średniowieczu nie była tylko tytułową. Obowiązkiem prałata scholastyka było utrzymywać szkołę przy tym kościele, przy którym sam posiadał beneficjum prałackie. Zresztą sama godność scholastyka była w kapitułach ustanowiona dla szkoły.

Organizacja tych szkół oparta była na sławnej konstytucji Karola Wielkiego. Na kursie niższym uczono czytania, pisanie, rachunków, śpiewu i religii. Na kursie wyższym wykładano „septem artes liberales”, podzielone na „trivium” (nasze niższe gimnazjum) i „quadrivium” (gimnazjum wyższe). Trivium obejmowało gramatykę, retorykę i dialektykę. Quadrivium — arytmetykę, geometrię, astronomię, muzykę. Gdziekolwiek dodawano jeszcze trochę teologii. W każdej klasie uczeń pozostawał tyle lat, aż dościsnął wymaganej miary nauki.

Gdy pod koniec XII wieku niektóre szkoły katedralne podniosły się do stopnia uniwersyte-
tów, inne zaczęły upadać. Wtedy III Sobór Laterański z 1179 r. nakazał specjalną opieką je otoczyć i należycie uposażyć.

W roku 1180 Zjazd Łęczycki urzeczywistnił postulaty Soboru Laterańskiego w Polsce. Brał udział w tym zjeździe biskup płocki Lupus Godziemba. Wtedy to za panowania Kazimierza Sprawiedliwego została zbudowana w Płocku kolegiata św. Michała z utworzoną przy niej kapitułą, w której było dwóch prałatów: prepozyt i scholastyk; ten ostatni opiekował się szkołą kolegiacką.

Ze początek kolegiaty św. Michała w Płocku, a z nią i szkoły należy związać ze Zjazdem Łęczyckim, widać z tego, iż w tym czasie innych faktów, które by mogły logicznie wytłumaczyć powstanie instytucji kolegiackiej — nie ma. Potwierdza to rozumowanie i fakt pozytywny, dokumentalny: archeologiczne badania nad formą i sposobem wyrobu cegły, znajdującej się w murach wieży kolegiackiej, wskazują na drugą połowę wieku XII. Zważywszy na przepisy cechów murarskich w średniowieczu, nie pozwalających używać do budowy młodsze wapna niż dwudziestoletnie, jak to widać z kontraktu

Ziemowita III z murarzami — łącznie z poprzednim rozumowaniem, śmiało i prawie z pewnością możemy odnieść początek kolegiaty św. Michała i szkoły do roku 1180.

Była to szkoła typu trivium (gimnazjum niższe), jak widać z pewnych szczegółów, rozsi-
anych w aktach wizytacyjnych.

Szkoła kolegiacka istniała do XVII wieku. Pomiędzy jej zasługami charakteru oświatowego należy podkreślić jedną ogólnonarodowej natury. Oto w XIII wieku po najeździe Tatarów rozpoczęła się germanizacja kraju przez kolonistów niemieckich. Krzyżacy napierali na Mazowsze. Wtedy biskupi polscy na synodzie w roku 1233 pod przewodnictwem arcybiskupa Pelki polecieli duchowieństwu, by broniło szkoły przed germanizacją, bo jak mówi dyspozycja: „bez ćwiczenia się w języku ojczystym kwitnąć nauki nie mogą”. Szkoła nasza święcie spełniła ten obowiązek i nie uległa interdiktowi z roku 1326, który dotknął wiele szkół w Polsce.

Na początku XVII wieku biskup Marcin Szyszkowski sprowadza jezuitów do Płocka i osadza przy kościele św. Michała, który odtąd używany jest wspólnie przez kapitułę i zakon. Na budowę kolegium otrzymali jezuita place i domy znajdujące się przy kolegiacie.

Kolegium szkolne otwarte zostało we wrześniu 1615 roku. Nauki były oparte początkowo na dawnym systemie a od roku 1636 na „Ratio atque institutio studiorum Societatis Jesu”. Uczniów uczęszczało od 300—450. Kolegium posiadało klasy: infima, gramatyka, syntaxis, humanitas i retoryka. Istniały i kursy wyższe: filozofii — trzyletni (etyka, matematyka, fizyka, logika i metafizyka), teologii — czteroletnia teologia dogmatyczna, moralna, polemiczna, kazuistyczna, prawo kanoniczne, język hebrajski).

Wielkiemu zniszczeniu uległo kolegium w czasie najazdu Szwedów. W 1656 roku komisarz intendencji Baldwin zrabował bibliotekę liczącą 80.000 tomów. Obecnie znajduje się ona w Upsali.

W roku 1657 Szwedzi znów zajmują Płock, rabują kościoły, niszczą kolegium. Generał Jakob Wuerzburg odprawiał tu swoje orgie. Gdy w tymże roku zajął kolegium osobiście Karol Gustaw, rabunki jeszcze się zwiększyły. Po odejściu Szwedów kolegium zostało zajęte przez kompanię wojska carskiego pod dowództwem generała Hatzwelda.

Dzięki ofiarności społeczeństwa po tych katastrofach kolegium mogło się zaopatrzyć w potrzebny sprzęt i wznowić działalność.

Poczynając od roku 1698 kolegium przechodzi przez 20 lat szereg udręczeń od konfederatów sieradzkich, wojska saskiego, Szwedów i wreszcie Moskwy. W 1705 roku kozacy złupili miasto i kolegium, uwięzili kilku starszych studentów; jak niesie tradycja we fragmentach archiwalnych, czterech na rozkaz Piotra Wielkiego wywieźli na Sybir. Po najazdach moskiewskich, które w tym czasie często się powtarzały, w 1718 roku pożar zniszczył kolegium i budynek.

Po tych przejściach kapituła kolegiaty św. Michała postanowiła nie mając środków na restaurację świątyni ustąpić jezuitom kolegiatę za cenę 15.000 zł. Akt kupna — sprzedaży dokonany został 28 września 1731 r. Jezuiti zabrali się do restauracji Szkoły i jej rozbudowy, gdy sprawę tę przerwała wojna sukcesyjna 1734—1738 r., kiedy to wojska moskiewskie znów wkroczyły do Płocka. Po tej wojnie rektor ks. Walenty Pączkowski, ostatni rektor kolegium, postanowił zbudować nowy kościół. Zamiaru nie zrealizowano, gdyż 6 listopada 1773 roku biskup sufragan Kazimierz Rokitnicki odczytał jezuitom w kolegium bullę kasacyjną Klemensa XIV oraz instrukcję marszałka Sejmu. Sporządzono inwentarz i przekazano kolegium Komisji Edukacji Narodowej. W inwentarzu znajdowała się biblioteka, zawierająca 20.000 tomów.

Szkołę Komisja Edukacyjna umieściła w kościele św. Michała, którego nawę przerobiono na klasy i mieszkania dla prorektora i profesorów. Na górze zostawiono salę na kaplicę szkolną.

Szkoła po objęciu jej przez Komisję Edukacyjną podlegała wydziałowi mazowieckiemu, na czele którego stał rektor, przewodniczący szkoły wydziałowej w Warszawie; nazywała się więc podwydziałową i miała na czele prorektora. Nosiła również nazwę akademickiej, gdyż Akademia Krakowska przysyłała do niej swych nauczycieli i wizytatorów. Klas było pięć: parafialna, gramatyka, humaniorum, eloquentiae i filozofii; później dodano jeszcze dwie. Początkowo jeden nauczyciel prowadził wszystkie przedmioty w danej klasie, później nastąpił podział zajęć według przedmiotów. Uczniów w 1775 r. było 139, a w 1789 — 239. Pierwszym prorektorem był Ignacy Petersch.

Po drugim rozbiórce Polski Płock przeszedł pod panowanie Prus. Szkoła znalazła się pod zarządem niemieckim. Wtedy to w 1800 r., gdy wizytator pruski Goedicke zwiedzał szkołę, Joachim Lelewel, który tu pobierał nauki przed swym późniejszym wstąpieniem do szkoły Pijarów w Warszawie, odpowiedział mu, jako uczeń, na pytania niemieckie po francusku, chociaż znał język niemiecki.

Od roku 1807 szkoła stała się departamentową; od 1815 — szkołą wojewódzką, od 1833 —

gimnazjum wojewódzkim; od 1837 — gimnazjum gubernialnym. W 1869 r. gimnazjum to zostało zrusyfikowane.

Jednak i w okresie największego ucisku dawny duch tej szkoły wychował takich ludzi, jak historycy Wincenty Zakrzewski i Władysław Smoleński.

W roku 1914 wskutek działań wojennych Rosjanie opuścili Płock, który znalazł się pod okupacją niemiecką. Gmach został zajęty przez wojska, które go doszczętnie obrabowały. Wtedy dwaj bracia Henryk i Jan Pniewscy oraz Zygmunt Niklewski — wszyscy trzej nauczyciele — poruszyli społeczeństwo płockie, by broniło swego stanu posiadania i utrzymało w tym gmachu szkołę. Sprawa została zdecydowana we wrześniu 1915 r. na posiedzeniu Komitetu Obywatelskiego, który zatwierdził wybraną przez Zarząd Miejski Radę Opiekuńczą. Rada na stanowisko pierwszego dyrektora odrodzonej szkoły polskiej powołała inż. J. Skupieńskiego, profesora matematyki i fizyki. Po wznowieniu Macierzy Szkolnej szkoła przeszła pod jej zarząd, aż do chwili upaństwowienia, w dniu 11 czerwca 1921 r., kiedy to Państwo Polskie „objęło w ponowne posiadanie istniejącą od siedmiu stuleci w mieście Płocku szkołę średnią męską” nadając jej miano GIMNAZJUM PAŃSTWOWE IMIENIA MARSZAŁKA STANISŁAWA MAŁACHOWSKIEGO. Dyrektorem Szkoły od 1918 roku był Mieczysław Olszowski, który pozostawał na tym stanowisku do roku 1934, kładąc olbrzymie zasługi tak w ustaleniu kierunku naukowego gimnazjum jak jego rozwoju administracyjnego.

Po klęsce wrześniowej 1939 r. Płock, przemianowany na miasto Schröttersburg, wcielony został do Rzeszy (Südostpreussen). Gmach szkolny zamieniono na koszary, wartownię Schupo, w końcu na szpital wojskowy.

Po latach niewoli, w lutym 1945 r. uczelnia — pod dawną nazwą: gimnazjum i liceum im. Marszałka Stanisława Małachowskiego — otworzyła swe podwoje dla młodzieży płockiej, tym razem, po raz pierwszy w swych dziejach, jako uczelnia koedukacyjna. Być może fakt ten — spowodowany zresztą koniecznością powojennych warunków ekonomicznych i lokalowych — stał się symbolem nowych czasów, niosących kobiecie pełne równouprawnienie, stawiających obok siebie kobietę i mężczyznę na nowych płaszczyznach etycznych i socjalnych.

MAŁACHOWIAKOM

Dawałem kiedyś duszom młodym,
których władanie mi powierzono,
wszystko, co mnie samemu było
w życiu ostoją i obroną.

Pragnąłem każde młode serce
na całą przyszłość opancerzyć
wszystkim, w co w szczęściu i w rozterce
można i trzeba mocno wierzyć.

Prastare gniazdo mojej szkoły
dużo puściło w świat tych ptaków...
Nie zgonić mi ich dziś po świecie,
nie schodzić ich dalekich szlaków.

Więc tylko czasem echem do mnie
wraca ich szczęście, moc i praca,
a mnie się zdaje, że to przeszłość
ustokrotniona do mnie wraca.

Płock 1936.

MIECZYŚLAW OLSZOWSKI

Hej, Druhu, Sokole

Hej, druhu, sokole!
Nie zdusi nas matnia
życiowa!

Nie złamią niedole,
Bo nasza moc bratnia,
Jak Feniks bajeczny —
Śmiertelny, a wieczny
I w zgonie swój triumf zachował!

Więc w skrzydła uderzyć
Potężnie, zuchwale,
A spolem!

I w słońce swe wierzyć!
A zginąć — to w chwale,
Z tym hasłem do końca:
— „Do słońca! Do słońca!”
A zginąć — to zginąć sokołem.

JAN PLISKO

Gimnazjum Małachowskiego

(z tomiku „Miasto i człowiek) fragment

— — — — —
— — — — —
Czemu każecie milczeć murów ustom?
Czemu słuchacie błahych słów przechodnia,
a odwracacie się od mowy wieków?

— Prawda człowiecza płonie nie w człowieku,
ale w przeszłości i przyszłości świata.

Obłądnych gonitw porzuć zawieruchę!
Przystań w tej niszy — trzeba, by się zbratał
twój duch z pokoleń przeminionych duchem.

W ciszy stań i czuj,
jak z murów płynie, niby rzeźki zdrój,
chłodna, lecz trzeźwa prawda o człowieku.

Patrz, jak w półcieniach sklepień spiętych
świeci stuleci blask — — słońcem nauki.
[w taki

Głosem tych murów mówi osiem wieków.

1180 TRIVTUM KOLEGJATY
 SWIETEGO MICHAŁA
 1615 KOLEGJUM TOWARZYS
 TWA JEZUSOWEGO.
 1773 SZKOŁA PODWYDZIAŁO
 WA KOMISJI EDUKACJI
 NARODOWEJ.
 1792 SZKOŁA POD ZABOREM
 PRUSKIM
 1807 SZKOŁA DEPARTAMENTU
 PŁOCKIEGO.
 1815 SZKOŁA WOJEWÓDZTWA
 PŁOCKIEGO
 1837 GIMNAZJUM GUBER
 NJALNE PŁOCKIE.
 1869 GIMNAZJUM W OKRESIE
 RUSYFIKACJI.
 1915 ODRODZONE GIMNAZJUM
 POLSKIE MAC. SZKOLNEJ
 1921 GIMNAZJUM PAŃSTWOWE
 IMIENIA MARSZAŁKA
 ST. MAŁACHOWSKIEGO.

Oni kształcili się w murach tej szkoły

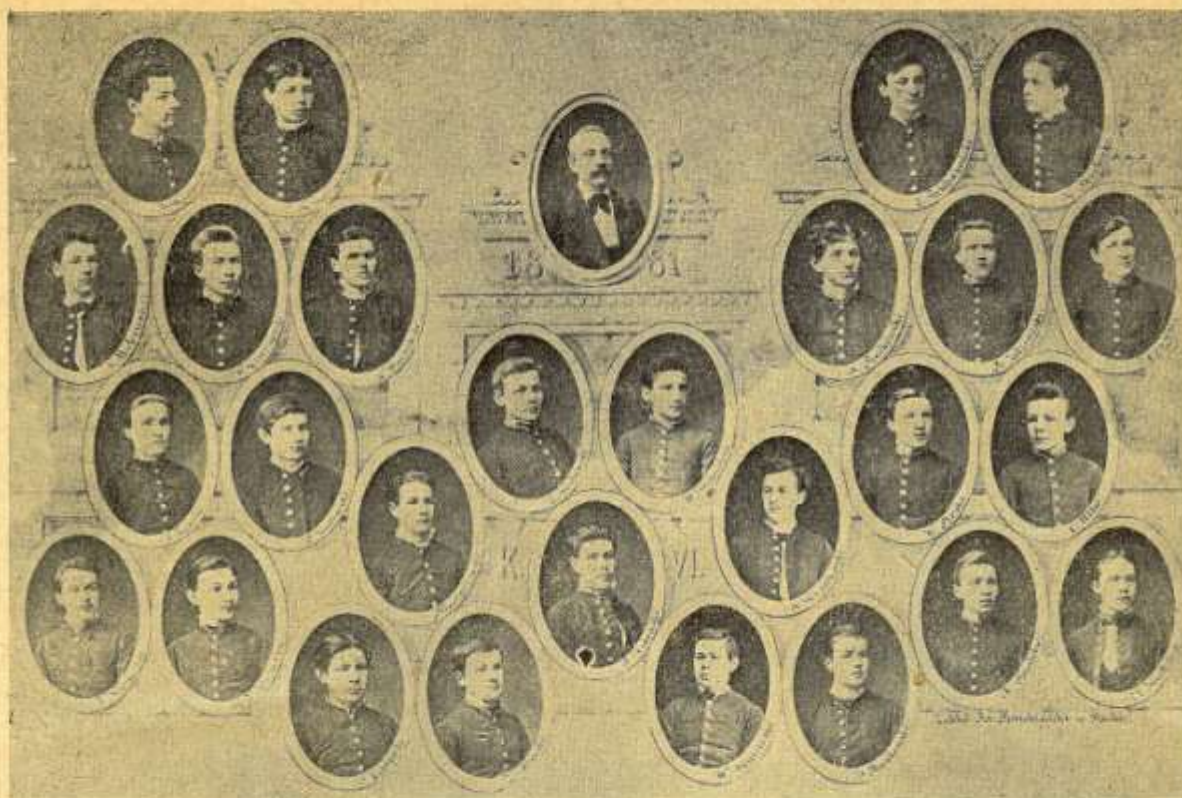
(praca zbiorowa)

DĘBSKI ALEKSANDER — jeden z pierwszych działaczy socjalistycznych. Studiuje w Petersburgu, a następnie w Zurychu. Wydalony ze Szwajcarii za działalność wywrotową, wyjeżdża do Paryża, gdzie zostaje aresztowany; po wyjściu z więzienia udaje się do Londynu; tam wydaje pismo „Przedświt”, służące celom propagandy socjalizmu wśród robotników; w tymże piśmie zamieszczył szereg artykułów pod pseudonimem Gustawa Bobrowskiego.

DZIERZGOWSKI SZYMON — inżynier chemik, doktor filozofii, asystent słynnego uczonego dra Marcelego Nenckiego, z którym wspólnie pracuje w Szwajcarii, a następnie w Petersburgu, gdzie po śmierci Nenckiego zostaje dyrektorem Instytutu Medycyny Doświadczalnej; od roku 1899 odbywa szereg ekspedycji naukowych: do Astrachania — dla walki z dżumą; na Kaukaz — gdzie tworzy

słynne uzdrowisko w Gagrach, do Turcji, Japonii itd., by wreszcie w 1918 roku powrócić do Polski, gdzie obejmuje na Uniwersytecie Warszawskim katedrę higieny.

GAWARECKI WINCENTY HIPOLIT — od 1838 r. prezes trybunału płockiego, autor szeregu prac i rozpraw z zakresu prawa i historii, m. inn., „Wiadomości o sądzie pokoju”, „Rozprawa o prawie własnej czyli koniecznej obrony”, „Rozprawa o opiekach z przystosowaniem prawa cywilnego w Królestwie Polskim Istniejącego”, „Wiadomości o mieście Płocku”, „Pisma historyczne”, „Groby królów w Płocku”, „Wiadomość historyczna o mieście Pułtusku”, „Famiętnik historyczny płocki”, „Przywileje, nadania i swobody przez królów polskich, książąt mazowieckich i biskupów płockich udzielone miastom województwa płockiego” i innych.



Uczniowie kl. VI w r. 1881.

GRABOWSKI IGNACY — autor szeregu prac publicystycznych, powieści, dramatów i komedii jak: „Szarada”, „Burza”, „Bez wyjścia”, „Rodzeństwo” i „Franek Cygan”. Z wielu nowel najciekawsze są „Zmija”, „Loir”, „Pożar”, „Kopeć” i „Róża”. Największy rozgłos u współczesnych mu zyskały jednak „Pamiętniki Rupiecia”.

Ks. GRUBERSKI EUGENIUSZ — po studiach muzycznych w Ratyźbonie, Rzymie i Florencji, powraca do rodzinnego Flocka, gdzie otrzymuje stanowisko regensa chórów i orkiestry w katedrze plockiej.

Szereg artykułów z zakresu muzykologii zamieścił w piśmie „Splew Kościelny”, którego był redaktorem.

Najcenniejsze jego koncepcje to: „Nokturn c-moll”, „Nokturn gis-moll”, „Mazurek salonowy”, „Menuet”, „Fantazja” — zaś z zakresu muzyki kościelnej: „Msza ku czci św. Zygmunta”, „Msza jednogłosowa”, „Straszliwego Majestatu Panie”, „Kantata ku czci św. Cecylii” oraz „Kantata na powitanie XX wieku” do słów papieża Leona XIII.

HANDELSMAN JÓZEF — asystent prof. Opolzera w Wiedniu i prof. Hirscha w Gdańsku, ogłosił szereg prac naukowych z zakresu medycyny, jak: „O leczeniu świerzby”, „Diagnostyka chorób gruźlicy brzocho-ślinnego”, „Zapalenie epidemiczne opon mózgowych”, „O rozedmie płucnej” i inne.

JAKUBOWSKI HENRYK WŁADYSŁAW — wybitny plocki działacz - rewolucjonista Komunistycznej Partii Polski. Po sześciu latach nauki w gimnazjum aresztowany za działalność rewolucyjną. Organizator wielu strajków i manifestacji robotniczych. W latach 1928-39 czterokrotnie skazywany na długoletnie kary więzienia. We wrześniu 1939 r. bierze udział w obronie Warszawy. W roku 1941 ochotniczo wstępuje do Armii Radzieckiej, a po utworzeniu w Z. S. R. R. Armii Polskiej przechodzi do szeregów I Polskiej Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Przebył szlak bojowy od Lenino do Dębłina. Zginął bohaterską śmiercią żołnierza-oficera na zdobywym przez Wisłę przyczółku mostowym pod Dęblinem.

JURGENS EDWARD — jeden z inspiratorów i przywódców powstania 1863 r., członek Komitetu Centralnego z ramienia stronnictw umiarkowanych (początkowo tzw. „Millenerów”, a następnie „Białych”). Aresztowany i osadzony w cytadeli zmarł tamże 1 sierpnia 1863 r. Narcyza Zmichowska, która była serdeczną przyjaciółką Jurgensa, scharakteryzowała go słowami: „Duchem swoim karmił młodych, technieniem swoim ich ożywił”.

KAUFMAN LEON — malarz, uczeń Gersona, a następnie Hollschego w Monachium i Constanta w Paryżu. Do najwybitniejszych jego obrazów należą: „Las z bajki”, „Zmrok”, „Mniszki”, „Wielki dzwon” i „Pocąg” oraz portrety: Paderewskiego, Hoffmana, Nałkowskiego, Landowskiej i portret własny.

KRZYWICKI LUDWIK — nieustrudzony bojownik postępu i wolności, prekursor i ojciec marksizmu polskiego. Po studiach w Warszawie, Krakowie, Lipsku, Zurychu i Paryżu (wydziały: matematyczno-przyrodniczy, medyczny, filozofia i nauki społeczne) — powraca do kraju, gdzie kilkakrotnie odsiada kary więzienia — a wreszcie zostaje profesorem Uniwersytetu Warszawskiego. Ogłosił drukiem niezliczoną ilość artykułów, rozpraw i krytyk



oraz wiele dzieł naukowych. Prof. Jan Zygmunt Jakubowski pisze o Krzywickim w pracy „W piętnastą rocznicę śmierci” — „Był chyba ostatnim uczonym w dziejach naszej kultury, który z taką swobodą uprawiał różnorodne obszary wiedzy. Do naukowej spuścizny Ludwika Krzywickiego zgłasza swoje uzasadnione prawo wiele dyscyplin. W pełni ocenić mógłby ją też tylko zbiorowy wysiłek przedstawicieli etnologii, antropologii, ekonomii, prehistorii, statystyki, pedagogiki. Olbrzymi dorobek twórczej myśli Krzywickiego obejmuje kilkanaście odrębnych pozycji książkowych, w tym tak fundamentalne, jak „LUDY”, „Zarys antropologii etnicznej”, „Studia socjologiczne” i — wydawane obecnie, dzieło wielu lat — „Horda pierwotna”. Znaczna część tego dorobku spoczywa dziś jeszcze w starych rocznikach „Przeglądu Tygodniowego”, „Głosu”, „Prawdy”, „Ateneum” i innych czasopism, w grubych tomach „Poradnika dla samouków” i wydawnictw encyklopedycznych. Spuścizna naukowo-pisarska Krzywickiego to — nie lekajmy się użyć nieco patetycznego i emocjo-

nalnego zwrotu — piękny i budujący przykład twórczych możliwości człowieka. I dlatego na początku naszego szkicu radzi byśmy przypomnieć i powtórzyć w stosunku do Krzywickiego zdania, jakie napisano o innym wielkim twórcy kultury narodowej Józefie Ignacym Kraszewskim: „Do karlej małości kurczysz się we własnym przekonaniu, gdy pomyślisz o tym tytanie i jego pracy”. Czymże jesteśmy wobec niego, my na jednym tomiku jadący ku nieśmiertelności, mocno popychani przez przyjaciół? Czy najpracowiści nie są jeszcze lazzaronami wygrzewającymi się próżniaczo na słońcu?”

LELEWEL JOACHIM — znakomity historyk, autor niezliczonych prac z zakresu historii powszechnej i polskiej, archeologii, geografii, filologii, prawa, numizmatyki etc. Twórca całej szkoły historycznej, pedagog i wychowawca, duchowy przywódca młodzieży filomackiej. W okresie powstania listopadowego — prezes Towarzystwa Patriotycznego i członek Rządu Narodowego. Z Płockiem związany pobyt w szkole, kiedy to wslawił się dumną odpowiedzią pruskiemu wizytatorowi Goedicemu, — a w późniejszych latach uczestnictwem w ostatniej, odbytej na ratuszu płockim, sesji Sejmiku Królestwa Polskiego, po upadku powstania listopadowego.

LEMANSKI JAN — wybitny bajkopisarz i satyryk, współpracownik „Chimery”, „Sfinksa”, „Tygodnika Ilustrowanego” i „Świata”, autor szeregu utworów wierszem i prozą jak: „Czarna Topiel”, „Bajki”, „Proza ironiczna”, „Colloquia”, „Nowenna”, „Ofiara królowej”, „Prawo własności”, „Baśń o prawdzie”, „Noc i dzień”, „Kamień filozoficzny”, „Jaselka”, „Zwierzyniec”. Jego humoreska „Skrates i obrazoplujca” — odznaczona została nagrodą „Tygodnika Ilustrowanego”.

LESZCZYŃSKI-LEŃSKI JULIAN — wybitny działacz polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego w okresie międzywojennym. Działalność swą rozpoczyna w S. D. K. P. i L., a następnie w K. P. P., gdzie od roku 1929—1937 jest sekretarzem generalnym Komitetu Centralnego. Studia odbywa na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, studiując filozofię, historię i język polski. Leszczyński jest autorem pracy „Robotnicza Kasa Chorych” wyjaśniającej stanowisko partii robotniczej w sprawach ubezpieczeń społecznych. Jako publicysta pisze w prasie postępowej wiele artykułów. Do najlepszych należą jego przemówienia i artykuły w okresie kształtowania się w Polsce pod kierownictwem K.P.P. antyfaszystowskiego frontu ludowego.

LAGUNA STOSŁAW — wybitny historyk, członek Akademii Umiejętności, uczestnik powstania 1863 r., profesor prawa i historii. Za udział w powstaniu skazany na wygnanie, które w latach 1864 — 1875 spędza w gubernii woroneńskiej. Po powrocie do Warszawy był współpracownikiem, a potem kierownikiem „Ateneum”. Oto kilka tytułów jego prac: „Hanza nad Dźwiną”, „Dwie elekcje”, „Tablica paschalna lubińska”, „Kilka uwag nad wywodem historycznym niektórych artykułów Statutu Wiślickiego”.



Maturzyści z 1885 roku

MACHCZYNSKI KONRAD — późniejszy wybitny prawnik, współredaktor projektu kodeksu karnego dla Królestwa. Jego artykuły prawnicze ukazywały się w „Bibliotece Warszawskiej”, „Gazecie Warszawskiej” i „Gazecie Sądowej”. Z większych prac na wymienienie zasługują „Pogląd historyczny na sądownictwo ludowe, jako źródło instytucji przysięgłych” oraz „Jedna z odpowiedzi margrabiemu Z. Wielopolskiemu na jego listy otwarte do Katkowa”. Z prac o charakterze literackim drukiem ukazały się: „Mozajka wileńska”, „W polu i kniei”, „Humoreski i nowele myśliwskie i obyczajowe”.

MAJORKIEWICZ JAN — późniejszy członek Komisji Rządowej Sprawiedliwości w Warszawie, stały współpracownik „Przeglądu Naukowego” (podpisywał swe artykuły pseudonimem „Mazur z Płockiego”). Mimo krótkiego życia — zmarł mając zaledwie 27 lat — pozostawił po sobie szereg prac wysokiej wartości naukowej, m. in. „Literaturę polską w rozwinięciu historycznym” oraz „Historię serca i rozumu”.

NARZYMSKI JÓZEF — w latach osiemdziesiątych XIX wieku jeden z najznakomitszych komediopisarzy polskich, autor licznych powieści i utworów dramatycznych; najlepsze z nich — „Pozytywni” i „Epidemia” — zostały odznaczone pierwszą nagrodą na konkursie krakowskim.

W czasie powstania styczniowego był członkiem Rządu Narodowego.

NOWODWORSKI FRANCISZEK, — współpracownik „Nowin”, „Wiek”, „Przeglądu prawa i administracji”, „Gazety sądowej” i „Kurjera Warszawskiego”, którego redaktorem był w ciągu trzech lat. Oprócz licznych rozpraw prawniczych oraz artykułów i felietonów o tematyce społecznej pisywał również utwory poetyckie. Jego też dziełem jest monografia pt. „Prawo o lichwie u nas obowiązujące”. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości — był pierwszym prezesem Sądu Najwyższego w Warszawie.

NOWODWORSKI WITOLD — docent, a następnie profesor Uniwersytetu Wileńskiego oraz dyrektor biblioteki publicznej i uniwersyteckiej, autor prac: „Jan Zamoyski, jego życie i działalność polityczna” oraz „Lata szkolne Jana Zamoyskiego”.

PLASKOWSKI ROMUALD — wybitny lekarz, profesor psychiatrii Uniwersytetu Warszawskiego, autor wielu prac z zakresu swej specjalności; najważniejsze z nich to: „Psychiatria”, „Obląkanie w połączeniu z epilepsją”, „Szał pijacki przelotny”, „Pozorny obłąd kradzieży”, „Dzieciobójstwo w stanie przyrodzonego otępienia umysłu dokonane”, „Dzieje oddziału chorób umysłowych, nerwowych i psychiatrii sądowej”.

PŁOSKI EDMUND — prawnik, działacz „Proletariatu”. Aresztowany w 1883 r. za utrzymywanie stosunków z Ludwikiem Waryńskim, sprzyjanie socjalizmowi i propagandę socjalistyczną, zostaje skazany na 13 lat ciężkich robót. Karę odsiadyuje na Sachalinie. Po powrocie do kraju w okresie międzywojennym piastuje godność prezesa sądu okręgowego we Włocławku.

PRZYBYSZEWSKI ENGENIUSZ — był szlönkiem PPS. lewica, a później K.P.P. Wiele miejsca w jego życiu zajmowała praca naukowa. Słuchał wykładów i pisał dysertację pod kierunkiem profesorów Wacława Tokarza i Marcelego Handelsmana. Jego praca doktorska o Jarosławie Dąbrowskim wywołała wielkie wrażenie wśród postępowych historyków polskich okresu międzywojennego. Najpłodniejszy okres jego pracy to lata 1933—35 spędzone w Moskwie. Tam pisze pod pseudonimem Czesława Jasińskiego oddając wszystkie swe siły pracy partyjnej i naukowej.

RUTKOWSKI LEON — lekarz, autor licznych prac z zakresu antropologii, archeologii, etnografii i medycyny. Oto tytuły niektórych z nich: „Gubernia Płocka obecnie i w przeszłości”, „Charakterystyka antropologiczna ludności z okolic Płońska i sąsiednich powiatów”, „Stan fizyczny Mazurów z okolic Płońska”, „Pomiary czaszek z cmentarzyska w Kobrzyniu” i „Pomoc lekarska dla ludności wiejskiej”.

SMOLEŃSKI WŁADYSŁAW — znakomity historyk, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, autor długiego szeregu prac, wśród których najznakomitsze są: „Przewrót umysłowy w Polsce XVIII w.”, „Kuźnica Kołłątajowska”, „Ostatni rok Sejmu Wielkiego”, „Stan i sprawa żydów polskich w XVIII wieku”, „Dzieje narodu polskiego”, „Pisma historyczne”, „Szkice z dziejów szlachty mazowieckiej”, „Młodzież w walkach o Polskę” i „Studia historyczne”. Smoleński jest również autorem olbrzymiej ilości rozpraw i artykułów zamieszczanych w prasie i czasopismach fachowych, jak również szeregu haseł-artykułów w „Wielkiej Encyklopedii Powszechnej Ilustrowanej”.

SUJKOWSKI ANTONI — późniejszy profesor i rektor Wyższej Szkoły Handlowej, Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, autor prac naukowych z zakresu geografii.

SYNORADZKI MICHAŁ — autor wielu powieści historycznych, nowel i obrazów społecznych, jak: „Hanka czarownica”, „Księżna Miłica”, „Rogata dusza”, „Bolesta”, „Krwawe dzieje”, „Kazimierz-

wi zausznicy”, „Swaty hetmańskie”, „Szaraczki”, „Mieszczaneczka”, „Szkice z teki darmozjada”, „Listy spod ciemnej gwiazdy”, „Rapsod z epopei Napoleona”, „Napoleon na ziemi Polskiej”, „Przyczynki do historii zwyczajów i obyczajów w dawnej Polsce”, „Przyczynki do historii cechów” i innych; przez wiele lat był redaktorem „Biesiady Literackiej”.

WOLSKI WACŁAW — prawnik, współpracownik „Przyjaciela dzieci”, „Świtu”, „Kołców”, „Muchy”, „Wędrowca”, „Ateneum”, „Niwy”, „Tygodnika”, „Życia”, „Krytyki”, „Robotnika”, „Korespondenta Płockiego”, „Ech płockich i łomżyńskich” i in., gdzie zamieszczał studia krytyczne, nowele, humoreski i poezje. W wydaniu książkowym wydał poemat „Burza”, „Wzloty na parnas”, „Profile duchowe poetów współczesnych” oraz tom poezji pt. „Nieznanym”.

ZAKRZEWSKI WINCENTY — absolwent z r. 1860, późniejszy profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek Krakowskiej Akademii Umiejętności i wielu towarzystw naukowych, autor cennych prac z zakresu historii, jak „Powstanie i wzrost reformacji w Polsce 1520—1572”, „Codex diplomaticus Tinacensis”, „Stosunki stolicy apostołskiej z Iwanem Groźnym”, „Po ucieczce Henryka, dzieje bezkrólewia 1574—1575”, „Stefan Batory, przegląd historii jego panowania i program dalszych nad nią badań” — i wielu innych.

ZALEWSKI KAZIMIERZ — późniejszy wieloletni redaktor „Wieków”, znany komediopisarz, jeden z najlepszych pod tym względem autorów. Do najlepszych jego komedii należą: „Z postępem”, „Przed ślubem”, „Złe ziarno”, „Artykuł 264”, „Dama treflowa” (której prapremiera odbyła się w Płocku, rodzinnym mieście autora), „Małżeństwo Apfel” i „Jak myślicie”; poza komediopisarstwem Kazimierz Zalewski zajmował się krytyką teatralną.

ZIELIŃSKI GUSTAW — uczestnik kampanii powstania 1831 r., brał udział w bitwie pod Warszawą, po czym wraz z korpusem Rybickiego przeszedł granicę pruską. Aresztowany po powrocie do kraju — skazany został na osiedlenie na Syberii, gdzie też spędził 8 lat; wybitny poeta, autor szeregu utworów jak: „Zbigniew”, „Samobójca”, „Kirgiz”, „Antar”, „Czarnoksiężnik Twardowski”, „Stepy”, „Manuela” itd., ofiarodawca i fundator biblioteki — obecnie imienia Zielińskich w Płocku przy Towarzystwie Naukowym Płockim.

MIECZYŚLAW OLSZOWSKI



Mieczysław Olszowski — ur. 13. VI. 1880 r. we wsi Boże, pow. kozienickiego, po ukończeniu gimnazjum w Radomiu rozpoczął studia na Uniwersytecie Warszawskim, które — po zamknięciu tegoż Uniwersytetu z powodu strajku — ukończył w Charkowie.

Pracę pedagogiczną podjął w 1906 r. w Lublinie. Do Płocka przybył w 1909 r. i odtąd w ciągu ćwierćwiecza, początkowo jako profesor obecnego gimnazjum im. Wł. Jagiełły, a od 1918 do 1935 r. jako profesor i dyrektor gimnazjum im. Marszałka Stanisława Małachowskiego, z całym zapalem poświęcił się pracy pedagogicznej i wychowawczej.

„Zdolny filolog klasyczny, wybitny nauczyciel, kochający młodzież wychowawca i kierownik, gorący patriota, nieustrudzony obywatel, prostolinijny, prawy człowiek; jako dyrektor gimnazjum poważny, taktowny, ustawicznie śledzący za postępami wiedzy, zawsze pełen zapału i energii, nie zrażający się trudnościami, troskliwy gospodarz powierzanej mu placówki...” oto jak charakteryzowali go współcześni.

Aczkolwiek główną część energii i wiedzy poświęcał swemu gimnazjum, nie zasklepił się wyłącznie w jego murach..

Był jednym z założycieli Seminarium Nauczycielskiego Męskiego i przez dwa lata przewodniczył Radzie Opiekuńczej tejże uczelni; prowadził kursy dokształcające dla nauczycieli, pełniąc jednocześnie przez szereg lat funkcję prezesa Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych i Średnich; ponad 11 lat pracował w Towarzystwie Opieki nad Matką Ojczyzną (1909—1920), przy którym w czasie niewoli istniała tajna biblioteka, tajna opieka nad szkołą im. Promyka oraz tajny komitet pomocy studentom — absolwentom szkół płockich.

Gdy w 1921 r. komitet studencki przeistoczył się w Patronat nad Młodzieżą Akademicką, Mieczysław Olszowski początkowo przewodniczył mu, a następnie zasiadał w zarządzie.

Czynny udział w Zjazdach pedagogicznych na terenie Płocka i poza Płockiem, współpraca z Towarzystwem Naukowym Płockim, organizowanie odczytów, wystaw (np. wystawa regionalna Ziemi Płockiej) — oto dalsze liczne odcinki jego pracy oświatowej, kulturalnej i społecznej.

Wielokrotnie zabierał głos na łamach prasy — zwłaszcza w dziedzinie pedagogiki i wychowania młodzieży. W dziedzinie tak bardzo umiłowanej przez siebie: filologii klasycznej, ogłosił drukiem kilka prac m. inn. „Przekład listów moralnych Seneki do Lucyliusza”, „Przekład wyboru z dzieł Kwintyliana”, „O wykształceniu mówcy”, „Marcji Tullii Ciceronis in Catilinam oratio prima” — tekst z komentarzem.

Smakosz i znawca języka polskiego Mieczysław Olszowski pozostawił po sobie szereg wierszy, częściowo drukowanych w różnych czasopismach.

Po ciężkich moralnie przeżyciach opuścił Płock w 1935 r., przenosząc się do Kalisza, gdzie objął profesurę łaciny w gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki. Nie zapomniał jednak nigdy o Płocku — mieście, w którym spędził 25 najpiękniejszych i najowocniejszych lat życia. Nie zapomniał o swoim gimnazjum, którego był właściwie wraz z Henrykiem i Janem Pniewskimi, Zygmuntem Niklewskim, S. Betleyem, K. Kuehrem i T. Święckim — wkrzesicielem i twórcą. Nie zapomniał o młodzieży tegoż gimnazjum utrzymującej z wychowankami łączność aż do ostatnich dni życia.

Zmarł dnia 19 stycznia 1937 r. w Kaliszu, lecz zgodnie z ostatnią wolą zwłoki Jego spoczęły w umiłowanym przezeń Płocku.

Moje wspomnienia z lat szkolnych

Gdy rozpocząłem w r. 1892 systematyczną naukę szkolną w Płocku — nie rozstawałem się w wolnych chwilach z ukochanym bębenkiem, który otrzymałem od żołnierzy-muzykantów (przeważnie Polaków) z orkiestry, prowadzonej przez mego ojca. Wybijałem na nim różne rytmy do melodii, jakie sobie w myśli wyśpiewywałem. Taki akompaniament zwrócił uwagę nauczycielki — pani Brauer, która z zapałem rozpoczęła ze mną naukę gry fortepianowej.

Lata biegly. Zamiłowanie do muzyki małego, a później młodego ucznia — ujawniło się na terenie Gimnazjum. Będąc uczniem klasy drugiej zorganizowałem koleżeński zespół śpiewaczy i muzyczny, dla którego rozpisywałem piosenki na głosy. Po pewnym zaś czasie zostałem powołany do gry na organach w czasie nabożeństw szkolnych. Nie mało miał kłopotu profesor Maruszewski (nauczyciel śpiewu i muzyki w Gimnazjum), kiedy wypadały tzw. „Galówki”, tj. dni wolne od zajęć, w których obchodziliśmy uroczystości carskie. Trzeba było śpiewać „Boże Caria chrani”. Hymn ten młodzież musiała wykonywać na „siłę”, czyniła to z ignoracją, a często z „beczeniem”. Ja podwijałem zęby i gardło, by udawać chorego. Zdarzało się, iż po mnie — uczniaka, przysyłano z Gimnazjum karete, abym tylko był i grał na organach.

Płock skupiał wówczas w sobie szereg osób ze sfer inteligencji, które uprawiały tzw. „muzykowanie”. Tworzono zespoły muzyczne, wykonywano poważne utwory. W tej atmosferze wychowywałem się i poza przygotowaniem się do lekcji starałem się bywać na próbach, wsłuchiwać się i poznawać piękno muzyki.

Tak jak ja interesowałem się muzyką — tak mną zaczęli interesować się rodzice kolegów, znajomi i część społeczeństwa. Toteż kiedy ojciec jednego z mych kolegów, Honoriusz Wolski, wielki zwolennik sztuki teatralnej, napisał sztukę, opartą na legendzie z lubelskiego pt. „Sądy diabelskie” — zwrócił się do mnie — ucznia klasy czwartej, by do tego utworu skomponować muzykę. Ja jako młodziutki muzyk byłem ogromnie przejęty tą propozycją, a jednocześnie nieco obawiałem się, czy podołam. Ekscytowany przez kolegów — przyrzekłem spełnić to zobowiązanie i przystąpiłem natychmiast do pracy. Musiałem po cichu zamknąć się w saloniku i przy fortepianie opracowywać poszczególne części utworu. To były swego rodzaju „wagary”, ale jawne. „Opieka domowa” bowiem, a nawet koledzy o tym wiedzieli i wspólnie mnie kryli. Po paru tygodniach praca była ukończona. Zaczęły się próby w teatrze.

„Jak to brzmi?” „Jak się tego słucha?” — pragnął wiedzieć młody muzyk. Toteż znów zamiast do gimnazjum, udawałem się do teatru (o kilkanaście kroków od szkoły) lub też „zwiewałem” z lekcji i ...na próbę, by posłuchać i zbadać, jak to idzie. Chwilami byłem niezadowolony — nie czysto brzmiało, soliści nie dociągają, zmieniają nieco partie. Jako młody uczeń nie śmiałem przerwać próby, natomiast zakomunikowałem swoje spostrzeżenia synowi autora libretta sztuki, Leonowi Wolskiemu i niektóre błędy były częściowo skorygowane. Nadszedł dzień, kiedy zostały rozwieszzone afisze, ogłaszające wystawienie sztuki pt. „Sądy diabelskie” H. Wolskiego, z muzyką W. Lachmana (autorzy libretta i muzyki — płocczanie). Wzbudziło to wielkie zainteresowanie wśród publiczności. Koledzy byli bardzo przejęci tym faktem, nawet na niektórych lekcjach poruszali ten temat z profesorami, którzy nie wiedzieli, jak się do tego ustosunkować, była to bowiem historia dotąd niespotykana w szkole.

Otrzymałem z dyrekcji teatru zaproszenie na przedstawienie do loży. Aby jednak móc iść do teatru — trzeba było otrzymać „razreszenie”, tj. karteczkę z podpisem inspektora szkoły, upoważniającą do pójścia do teatru. Sprawę załatwiono pomyślnie i w sobotę, dnia 12 lutego 1896-go roku, wieczorem o godz. 8-ej — premiera. Teatr przepelniony, zaciekawienie nieprzeciętne, w loży na I-ym piętrze siedzi Honoriusz Wolski i siedzę ja, w galowym mundurze. Spektakl idzie — młody muzyk ma tremę. Obawiam się, aby nie sfalszował, ale jakoś nieźle... Jestem bardzo przejęty. Koniec aku — nieopisane brawa, okrzyki na cześć autorów. Honoriusz Wolski kłaniał się, a potem gdzieś wyszedł. Ja ukryłem się nieco w firankach loży — sala milknie. Do loży weszło paru panów i ująwszy mnie za rękę przeprowadzili za kulisy, następnie na scenę przy otwartej kurtynie. Tu był kulminacyjny punkt okrzyków, braw, kwiatów i owacji!... To była, jak mówiłem premiera, sztuka szła kilka razy.

Na drugi dzień, w niedzielę, jak zwykle, zbiórka uczniów w klasach i parami wymarsz do kościoła farnego. W drodze inspektor wywołuje: „Lachman”. Wywołany występuję z szeregu i melduję się inspektorowi. „A ty nie znajesz”, że uczniom nie wolno (wospreszczono) ukazywać się na deskach sceny teatralnej?. Próżne były tłumaczenia, że mnie wprowadzili itd. Rozkaz: po kościele — do gimnazjum w „karczerze” (w kozie) na cztery godziny. Tak się i stało.

Woźny gimnazjalny, Lewandowski z bardzo niezadowoloną miną zamknął na klucz klasę, w

której siedziałem ukarany. Różne refleksje przychodziły mi do głowy: „Po co to było?”, „Nie trzeba było chodzić do teatru” itp. Koledzy zaś, przyjaciele przybiegli na dziedziniec szkolny, by uspokoić swego kolegę, wrzucali mi przez okno paczki z cukierkami i czekoladą. Takie okoliczności towarzyszyły przy wykonaniu pierwszej mej kompozycji, napisanej w wieku młodzieńczym.

Wymierzona kara nie przejęła mnie, natomiast zrobiła mi „reklamę”, a ogólnie wywołała oburzenie wśród zainteresowanych i wzmogła przywiązanie koleżeńskie wśród uczniów. Zaczęli się wokół mnie skupiać koledzy, owiani zamiłowaniem do muzyki. Nadmienić należy, iż do grona naszego należeli i żydzi i rosjanie, a między nimi Aleksiejew, syn naczelnika... żandarmerii na gubernię plocką. Często w mieszkaniu kolegi Aleksiejewa odbywały się nasze próby. Tu już byliśmy bezpieczni, działalność nasza była bowiem konspiracyjna.

Niezatarte wrażenie pozostawił obchód, zorganizowany przez młodzież klas starszych w dniu 3 maja. Obchód ten odbył się w lesie pod Plockiem, za rogatkami dobrzyńskimi, za Parową. W dniu tym młodzież samowolnie opuściła szkołę przekradając się przez rogatki na zbiórkę w lesie tam, gdzie zaprojektowano uroczystość.

Po wykonaniu przewidzianego programu (odczyt, chór, recytacje) — ma nastąpić powrót. W tem dostaliśmy ostrzeżenie od miejscowych chłopów, że rogatki obstawione są żandarmerią. Trzeba więc użyć różnych forteli, aby nie być przyłapanymi. Jakoś tak się udało, że wszyscy szczęśliwie przedostaliśmy się do miasta. Jak kto umiał tak się usprawiedliwiał, zmyślając różną powody. Część była ukarana karcerem.

Jak były traktowane przez młodzież uroczystości nakazane — może służyć obrazek, jaki

się wytworzył, w czasie odbywającej się uroczystości z okazji cesarskiej. Na uroczystości takie byli zapraszani goście — rosjanie z gubernatorem na czele i władzami szkolnictwa. Właśnie w czasie takich uroczystości występowała oficjalnie orkiestra i chór szkolny. Uczestnicy więc tych zespołów byli zmuszeni, pod groźbą odpowiedzialności, do obecności i wykonywania programu. Inni zaś koledzy też mieli rozkaz uczestniczenia w uroczystości i rozproszeni byli po dużej sali rekreacyjnej. Przy Gimnazjum istniał internat dla chłopców ze wsi i prowincji, elementu, który przyzwyczajony raczej do cichej wsi, szukał okazji do wyzycia się w szkole i splątania jakiegoś figla. Uroczystość rozpoczęła się przemówieniami. Nagle... spadła drabina tłukąc szyby w wielkich szafach bibliotecznych. Lampa naftowo-żarowa gaśnie. Ciemno. Po płoch, świst, gwizd, goście uciekają. Po korytarzach leje się woda — otwarto bowiem krany wodociągów. Z góry, z okien internatu sypią się kałamarze z atramentem... Na sali zostali jedynie wykonawcy. Pytano nas czy słyszeliśmy o przemyślanej demonstracji, odpowiedzieliśmy, że nie. Sprawa bardzo poważna, oparła się o Kuratorium Warszawskie. Nazajutrz lekcje zawieszono. Przybył przedstawiciel Kuratorium, przeprowadzono ścisłe dochodzenie, wzywano poszczególnie wszystkich uczniów. W wyniku badań kilkunastu uczniów wydano z Gimnazjum, wśród nich kilku z tzw. „wołczjim biletem”, wszyscy zaś otrzymali ostrą naganę. Nam, „muzykom” i „piewczym” „upiekło” się jakoś, choć grożono nam następstwami.

Takie fragmenty stanęły mi przed oczyma, kiedy myślałem o moich przeżyciach z okresu mego młodzieńczego w gimnazjum, które ukończyłem w 1902 roku.

Warszawa, 1 czerwca 1958 r.

MIECZYSLAW OLSZOWSKI

Ż Y C I E

*Życie jest dobre i jasne,
Lecz trzeba umieć tak żyć,
By poza sprawy wyjść własne
I całym człowiekiem być.*

*Kto zaś nie dorósł tej miary
— Ten tylko istniał, nie żył.
Nie spełnił do dna swej czary,
I tylko pianę z niej spił.*

Płock, 27.IV.1934.

Do Płocka

Wstąpił dziś do mnie gość z mojego Miasta,
przyniósł mi o niem krótkie, skąpe wieści...
Małej są wagi i błażej są treści —
a ono dla mnie całe z nich urasta.
O Miasto Moje! Cngim w twe ulice
wszedł obojętnie, — ciekawy przechodzień.
Lecz ciche czaru twego tajemnice
moc mi swą ję'y tak objawiać codzień,
żem oto został... i w ciągu /wierćwiecza
dawałem Tobie, dzieciom Twych dzieci,
wszystko czem zdrowa, prosta myśl człowieka
żywi się sama i czem innym świeci.
I tak przyrosłem duszą do Twej duszy,
I zespoliłem się tak mocno z Tobą,
swą wolą, pracą, szczęściem i żalobą
— iż więzi owych nawet czas nie skruszy.

Do młodzieży

(Wiersz drukowany w Kurierze Warszawskim 1905 r.)

Na twardej roli posiew wschodzi,
Bo silna wola żłobi głaz!
Do pracy, przyjaciele młodzi,
Aby zaległy zgonić czas!
Do pracy! Niechaj co świtnie,
Niech co jutrzejszy, nowy dzień,
Z zaległej doby w czyn powstanie
Cześć waszych pragnień, waszych chceń!
Niech każda zorza w waszym progu,
Niby oracza stałny piug,
Przeciagnie skibę po odłogu,
Aż ją w rodzajny zmieni smug!
Niech każda chwila, co się rodzi,
Zdwojonem tętnem bije w Was —
Do pracy — przyjaciele młodzi,
Aby zaległy zgonić czas!

8. X. 1905

JAN PLISKO

Ostatni toast

Cóż, przyjaciele! — jutro świat jak atom
spłonie, spopieli się z woli szaleńców...
I może ludzi nie będzie już więcej
— więc dziś oddajmy ostatni hołd kwiatom.
Tak!... Właśnie kwiatom — za to, że nam kwitły
wśród dróg pielgrzymich i na grobach matek;
że wyrażały miłość i modlitwę...
(Szkoda, że kwiaty szeszczą wraz z tym głupim
światem)...

Jeszcze jeden toast, nim dłonie szaleńcze
w atomowy popiół zmieniają nas i ziemię:
—za pieśń, co nam dzisiaj tak serdecznie dźwięczy,
za to, że cieszyła, że niosła wspomnienie,
że była nam jak tkliwa, dobra dłoń anioła,
lub — prościej, przyjaciele — jak matczyne ręce.
— Już puste kielichy... Nie ma za co pić więcej...
No, panowie wariaci — teraz na was pora.

Udział młodzieży Gimnazjum w Płocku w strajku szkolnym i rewolucji 1905 r.

Ówczesna gubernia Płocka na początku XX wieku z ludnością liczącą zaledwie 677.955 mieszkańców należała do najmniej uprzemysłowionych. Na terenie całej gubernii istniały tylko 2 średnie zakłady szkolne, seminarium nauczycielskie w Wymyślinie i szereg szkół początkowych. Gimnazjum męskie w Płocku, posiadające dawne świetne tradycje historyczne, miało już w drugiej połowie XIX w. rozwinięte intensywne życie samokształceniowe. U schyłku wieku XIX koło samokształceniowe posiadało poważną bibliotekę, która została wykryta. Stodólkiewicz, nauczyciel gimnazjalny matematyki w Płocku, wspominał o tym fakcie: „Inspekcja szkolna dowiedziała się o istnieniu tajnej biblioteki między uczniami gimnazjum. Miała to być biblioteka socjalistyczna i zaopatrzona także w dzieła historyczne polskie. Zrobiono z tego wielką sprawę z sądem nad winnymi... Wszyscy byli wydalenii ze szkoły, a było ich kilkunastu”.¹⁾

Wypadki rewolucyjne 1905 r. w Warszawie oddziaływały na młodzież gimnazjalną, która włączyła się do walki. Wspomniany już nauczyciel Stodólkiewicz, wrogi ruchowi rewolucyjnemu, pisał w swych wspomnieniach: „Z położenia tego skorzystali socjaliści, którzy idąc ręką w rękę z rewolucjonistami rosyjskimi, rozpoczęli zaciętą, beznadziejną walkę z rządem. Agitacja była głównie wśród młodzieży... Wszystkie tego rodzaju walki odbijały się niekorzystnie na życiu szkoły. Domagano się szkoły narodowej i w tym celu cała młodzież polska we wszystkich szkołach rozpoczęła bezrobocie. W lutym 1905 roku agitacja wśród młodzieży gimnazjalnej doprowadziła wszystkich uczniów narodowości polskiej w Płocku do opuszczenia w oznaczonym dniu szkoły, przy czym wręczono dyrektorowi szkoły w języku polskim żądanie utworzenia szkół polskich. Ruch ten z punktu widzenia polskiego był szlachetny i dobry, jednak z praktycznego względu nie obiecywał żadnych korzyści”.²⁾

Pierwszą wiadomość o strajku uczniów w gimnazjum w Płocku przysłał generał-gubernatorowi warszawskiemu gubernator płocki Slepcew w telegramie szyfrowanym nadanym w dn. 24 .I 1905 roku: „Dziś o godzinie 10 rano delegacja wychowanków gimnazjum męskiego wywołała dyrektora i przedłożyła mu żądanie w sprawie prowadzenia nauczania w języku polskim, zniesienia nadzoru inspektorskiego, niekaralności delegatów. Nie zwrócili uwagi na upomnienia dyrektora i domagali się przerwania lekcji. Część gimnazjalistów opuściła gimnazjum, udając się do szkoły miejskiej, gdzie również zażądała przerwania zajęć. Skierowali się do gimnazjum żeńskiego, dokąd policja nie dopuściła. Następnie rozeszli się. Dla utrzymania porządku i obrony wychowanek gimnazjum żeńskiego zostały skierowane tam czasowo patrole konne”.³⁾

Szczegółowy raport z dnia 29.I.1905 r. gubernatora płockiego Slepcewa podawał informacje o wypadkach w gimnazjum: „W poniedziałek dnia 24 stycznia o godzinie 10 rano delegacja wychowanków płockiego gimnazjum męskiego wywołała dyrektora do sali rekreacyjnej i wręczyła mu petycję następującej treści: „My młodzież ucząca się w płockim gimnazjum męskim, przemyślawszy: a) że w miejscowości polskiej w mieście polskim szkoły rosyjskie, jak nasza, obrażają sprawiedliwość ogólnoludzką i nasze uczucia narodowe, b) że obecny stan wychowania zgoła nie odpowiada najmniejszym wymaganiom pedagogiki i chcemy, ażeby nasze szkoły były przekształcone na następujących warunkach:

1. nauczania wszystkich przedmiotów w języku polskim,
2. nauczycielami winni być Polacy, nie wyłączając Żydów, obywateli Królestwa Polskiego,
3. mają być zniesione ograniczenia procentowe w przyjmowaniu uczniów do gimnazjum,

1) Stodólkiewicz A.J. Wspomnienia i myśli. Warszawa, 1926 rok str. 19.

2) Stodólkiewicz A.J. Wspomnienia i myśli. Warszawa, 1926, str. 20.

3) Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie. W skrócie AGAD. Sygn. kgg N 103. 743.

4. żeby rodzice nasi mieli wpływ na sprawy szkolne,
5. żeby gimnazja żeńskie miały te same prawa co gimnazja męskie”.

Upomnienia dyrektora nie podziałały na demonstrantów, którzy wobec odmowy dyrektora przyjęcia ich oświadczenia (przytoczony tekst został następnie znaleziony w klasie), podążyli do klas, uzyskali zawieszenie zajęć i dosyć spokojnie, po opuszczeniu gimnazjum, udali się do trzyklasowej szkoły początkowej, gdzie również zażądali zawieszenia zajęć, pociągnęli za sobą niektórych uczniów wspomnianej szkoły i następnie ruszyli tłumnie do gimnazjum żeńskiego, dokąd nie zostali dopuszczeni przez policję... Zjawienie się tłumu koło gmachu gimnazjum żeńskiego spowodowało silne zdenerwowanie wśród przerażonych wychowanek... Następnego dnia przyszło wiele wychowanek-katoliczek, gdyż nie ulega wątpliwości, że istniało porozumienie między uczniami obydwóch gimnazjów”⁴⁾.

Należy stwierdzić, że w swej petycji poza ustalonymi żądaniami młodzież płocka wyraźnie sformułowała w punkcie drugim życzenie, aby nauczycielami byli Polacy i Żydzi, obywatele Królestwa Polskiego oraz wyraźnie domagała się w punkcie piątym całkowitego uprawnienia gimnazjów żeńskich, które miały bardziej ograniczony program nauczania i nie dawały swym abiturientkom jednakowych uprawnień przy wstępowaniu na wyższe uczelnie itd. Przebieg strajku szkolnego w gimnazjum plockim, został podany w raporcie gubernatora na ogół zgodnie ze wspomnieniami uczestników. Karol Drewnowski w swych wspomnieniach podkreśla, że „Koledzy ewangelicy i Żydzi szli ręką w rękę, wśród Rosjan część sprzyjała strajkowi”⁵⁾.



Korytarz szkolny



W tym korytarzu kol. Lepkowski czytał petycję w roku 1905.

Zamknięcie gimnazjum męskiego, które nastąpiło po demonstracji w dniu 24 stycznia 1905 roku (wg st. st.), spowodowało interwencję gubernatora. W raporcie z dnia 30.I.1905 r. gubernator plocki podkreślał, że: „Zarządzenie to dało uczniom dużo wolnego czasu, co nie może w żadnym wypadku wpłynąć na nich dodatnio, utwierdza ich pewność, że na ich protest zwrócona została należyta, wg ich mniemania uwaga, że oni są bojownikami idei narodowej, bohaterami, którzy gotowi są złożyć ofiarę dla niej. Wybitnie wyzywające sprawowanie się gimnazjalistów spacerujących bez potrzeby i wszelkiego nadzoru, zmusza do wzmocnienia nadzoru policji na ulicach, oraz do wydania zarządzenia, aby przy pierwszym naruszeniu przez nich porządków przy najmniejszej próbie z ich strony przeszkadzania wychowancom gimnazjum żeńskiego w uczęszczaniu do szkoły w wypadku zuchwalstwa lub pogroźek, żeby ich natychmiast przekazywać władzom w celu zastosowania środków dyscyplinarnych”⁶⁾.

Wkrótce potem na podstawie zarządzenia Kuratora Warszawskiego Okręgu Szkolnego Rada Pedagogiczna gimnazjum męskiego w Płocku w dn. 6.II.1905 r. (wg nowego stylu 19.II.) uchwaliła wydalenie z gimnazjum 185 uczniów za udział w demonstracji⁷⁾.

Strajk szkolny nie został zduszony w Płocku, następnego dnia 7.II. zastrajkowały również uczennice gimnazjum żeńskiego, składając identycznej treści petycję i opuszczając gimnazjum.

4) AGAD KGG Nr. 103743.

5) „Nasza walka o szkołę polską” t. I str. 430.

6) AGAD KGG Nr 103743.

7) Szczegółowy wykaz uczniów wydalonych ogłoszony został na podstawie protokołu Rady Pedagogicznej Gimnazjum Męskiego w Płocku w czas. „Mazowsze

Gubernator płocki w raporcie z dn. 8.II.1905 r. donosząc o wydarzeniu w gimnazjum żeńskim dodawał: „w celu uniemożliwienia tworzeniu się demonstracji ulicznych oraz w celu zabezpieczenia uczniów i uczennic gimnazjum kontynuujących uczęszczanie na lekcje, wobec małej liczby straży policji zostały przeze mnie wezwane z pomocą patroli wojska”.

Strajkująca młodzież szkolna w Płocku podjęła energiczną akcję w walce z łamistrajkami. Celem oddziaływania na rodziców, wykorzystano uchwałę wiecu t. zw. „rodzicielskiego” z dn. 19.II.1905 r. Powstały wówczas w Płocku obok dwu istniejących pensji prywatnych Wandy Thunówny i Marii Gutkowskiej t. zw. komplety szkolne. Gubernator płocki w raporcie z dn. 14.II.1905 r. stwierdzał, że: „W ciągu ostatnich dni wielu rodziców uczniów płockich szkół średnich otrzymało pocztą odezwy w języku polskim. Otrzymanie tych listów miało wpływ na frekwencję w gimnazjach, która tak się przedstawiała w ciągu minionego tygodnia od 7 do 13 lutego: w gimnazjum męskim liczba uczniów-katolików uczęszczających wynosiła w dniu 7.II. — 49, 12.II. — 13, w gimnazjum żeńskim: 7.II. — 53, 12.II. — 3... Wobec niejednokrotnie powtarzających się wypadków przeszkadzania gimnazjalistom uczęszczającym do gimnazjum, po uzyskaniu od władz szkolnych wiadomości o wychowankach, którzy brali bardziej aktywny udział w nieporządkach, zostali wezwani rodzice nie mieszkających w Płocku i zaproponowano im zabranie dzieci do domów, aby nie pozostawiać ich w mieście bez potrzeby i bez nadzoru. Jednocześnie wzmocnione zostały posterunki policji, której zlecono ścisłą obserwację byłych gimnazjalistów”.

Wkrótce po tym strajk szkolny przerzucił się w Płockim do szkół miejskich i szkół ludowych na wsi.

Młodzież gimnazjalna brała czynny udział w ówczesnym ruchu rewolucyjnym. Świadczą o tym raporty policyjne i wspomnienia (np. M. Zdziarskiego). Oddziaływanie socjalistycznego ruchu robotniczego na młodzież szkolną stawało się coraz większe, coraz żywsze.

W raporcie gubernatora płockiego z dnia 23. IV.1905 roku czytamy: „Począwszy od 14 kwietnia, niemal codziennie na wszystkich ulicach Płocka rozklejane były i głównie rozrzucone w dużej ilości odezwy drukowane i hektografowane w językach polskim i żydowskim, wzywające klasę robotniczą do zbrojnego oporu przeciw rządowi, wojsku i policji, było kilka odezwo do rodziców w sprawie szkoły polskiej, żądających bezwarunkowego zabronienia uczęszczania do szkół... Dzień 18 kwietnia (1 maja wg nowego stylu) zaczął się od tego, że około godziny 6 rano przy ulicy Grodzkiej został zdjęty czerwony sztandar z polskim napisem: „Precz z carem! Niech żyje socjalizm! Niech żyje sprawa robotnicza!” Około godziny 9 rano lud zaczął się skupiać w grupkach na rogach

ulic, a następnie zebrał się na wzgórzu Tumskim, wśród tłumu były kobiety i wyrzuceni ze szkół uczniowie, przy czym mężczyźni mieli czerwone krawaty, a kobiety czerwone bluzki lub większych rozmiarów czerwone wstążki lub czerwone kwiaty... O godz. 5 po poł. ruch na ulicach ponownie zwiększył się... Policja kilkakrotnie wzywała do rozejścia się... nieposłuszny tłum rzucał kamieniami i petardy i został rozproszony przez żołnierzy i policję”⁸⁾

Policja w Płocku otrzymała szczegółową instrukcję, aby zainteresowała się młodzieżą szkolną. Sprawozdanie „Ochrany” z dn. 25.IV. 1905 r. podkreśla, że „jak się okazuje, kierownikami i duszą manifestacji” 1-Majowych w Płocku byli głównie: Żydzi, studenci, gimnazjaliści i gimnazjalistki, którzy... kierowali tłumem”. Policmajster miasta Płocka donosił gubernatorowi, że: „Na ulicach miasta Płocka znaleziono następujące odezwy: ...Jedna „W sprawie szkoły polskiej”... i trzy „Do szkoły polskiej przez wolność polityczną” (Z raportu gubernatora płockiego z dnia 27.IV.1905 r.).

Nastroje antywojenne jeszcze bardziej wzmożyły działalność rewolucyjną.

W doniesieniu policmajstra Płocka, podaje się, że w nocy z 11 na 12 czerwca zdjęty został przez policję czerwony sztandar z napisem polskim: „Precz z wojną! Niech żyje rewolucja!” umieszczony na krzyżu dzwonnicy katedralnej⁹⁾

Z doniesień policyjnych wynikało również, że „w nocy na 12 czerwca został wywieszony przez nieznane osoby czerwony sztandar z napisem polskim: „Precz z wojną! Niech żyje rewolucja!” na wieży gimnazjum męskiego w Płocku”. Przypuszczać można, że udział w tym brała młodzież, która była często notowana przez policję. Gubernator płocki w raporcie z dnia 1.VIII. 1905 roku donosił, że „w dniu 21 lipca około godziny 6 wieczorem w dzień świąteczny wśród spacerującej publiczności na Górze Tumskiej niespodziewanie odbyła się demonstracja urządzona przez niewielką grupę młodzieńców, która wkrótce potem zwiększyła się do tłumu 200—300 osobowego ze schowanym czerwonym sztandarem. Po przejściu kilku sążniów wzniesiono sztandar i rozległ się śpiew hymnu rewolucyjnego... około godziny 9 wieczorem zostały stłuczone dwie szyby w gmachu gimnazjum żeńskiego”. Udział młodzieży szkolnej w szeregach ruchu rewolucyjnego podkreślają również inne sprawozdania władz rosyjskich. W raporcie gubernatora płockiego z dn. 17.VIII.1905 r. czytamy: „Cały ten okres czasu było w Płocku niespokojnie. W życiu płockim odbijały się z jednej strony wypadki warszawskie, a z drugiej strony pchała młodzież do wszelkiego rodzaju nieporządków uchwała jakiegoś zjazdu we Lwowie, który postanowił przeciwdziałać szkole

8) AGAD KGG Nr. 103743.

9) AGAD KGG Nr. 103744.

rosyjskiej wszelkimi środkami. Przez cały ten okres czasu zdobyto drogą agenturalną wiadomości, o mających się odbyć tu i ówdzie zebraniach i manifestacjach. Większość tych wiadomości potwierdziła się. Tak więc w dniu 10. VIII. o godz. 1 w nocy policja rozpedzała na Wybrzeżu Tumskim tłum... złożony w większości z młodzieńców... 14.VIII. policja ujawniła na starym cmentarzu zebranie młodzieży, która według ubiorów złożona była w większości z byłych wychowanków szkół średnich. Przy zjawieniu się policji obecni rozbiegli się i ukryli się, udało się zatrzymać i zanotować 7 osób: Stefana Chropkowskiego, Jana Brechta, Teofila Przybylskiego, Wacława Zielińskiego, Wacława Skrobiszewskiego, Józefa Podlasińskiego i Kazimierza Pielata. Swoją obecność na cmentarzu wszyscy oni wyjaśnili chęcią spaceru, ale nonsensowność tego wyjaśnienia jest oczywista, gdyż stary zarośnięty cmentarz nie nadaje się jako wygodne miejsce spaceru i zwłaszcza w dniu 14 sierpnia, kiedy przez cały dzień padał deszcz. Wszystkie te wypadki należy uważać za próby urządzenia zebrań, próby nieudane dzięki informowaniu na czas policji.

Tegoż 14. VIII. w nocy, pełniący obowiązki naczelnika plockiego zarządu rotmistrz von Pol zakomunikował mi, że należy oczekiwać w dniach 15 lub 16 strajku powszechnego i manifestacji dla uczczenia pamięci straconego Emila Krauze, co podane jest w rozrzuconych odezwach. Podobne informacje uzyskała też i policja; poza tym, że manifestacje projektowano skierować naprzeciwko szkoły, gdyż w dniu 16 miało być nabożeństwo z okazji początku roku szkolnego i manifestacja ta winna przeszkodzić uczniom w przyjeździe na nabożeństwo.¹⁰⁾

W październiku 1905 roku i w miesiącach następnych, kiedy sytuacja rewolucyjna uległa dalszemu zaostrzeniu, młodzież gimnazjalna znalazła się znów w pierwszych szeregach. Gubernator plocki w raporcie z dnia 31.X.1905 r. stwierdzał: „20 października od samego rana tłum ludu zaczął skupiać się koło Gór Tumskich, gdzie zebrało się około 3000 osób, zaczęto wygłaszać przemówienia i wzniesiono czerwony sztandar, następnie śpiewano pieśni patriotyczne i wznoszono okrzyki: „Niech żyje wolność! Precz z samowładztwem!” Tłum przeszedł głównymi ulicami miasta... Rozrastająca manifestacja stopniowo traciła charakter pokojowy... Spośród mówców podniecających tłum wyróżnił się b. uczeń gimnazjum plockiego, mieszkaniec m. Plocka Julian Golde, wydany z gimnazjum za wykroczenia o charakterze antyrządowym, którego przemówienie wywarło wpływ na tłum i odznaczało się krańcowo rewolucyjną treścią. Żandarmeria w celu zlikwidowania działalności agitacyjnej Goldego wydała w nocy z 20 na 21 października zarządzenie w sprawie zatrzymania wyżej wymienionej osoby, lecz

próba ta nie odniosła skutku, gdyż w mieszkaniu Goldego znaleziono tylko niedawno wydrukowany egzemplarz odezwy, pocięty papier, kawałek waty, atrament i pióra, samego zaś Goldego nie było”.¹¹⁾

Ucznia gimnazjum plockiego Juliana Goldego nie zdołano aresztować, mimo specjalnego zarządzenia ówczesnego general-gubernatora Skafona. W wydarzeniach rewolucyjnych brał wówczas udział również uczeń gimnazjum plockiego Julian Leszczyński, późniejszy wybitny działacz SDKP i L. i K.P.P.

Władze rosyjskie starały się zdławić ruch rewolucyjny i narodowo-wyzwoleńczy przez wprowadzenie stanu nadzwyczajnego, masowe aresztowania i represje. Specjalny gubernator wojskowy w Płocku generał Zykwow w raporcie z dn. 10.XI.1905 r. stwierdzał: „Wrzenie wśród uczniów, rozpoczęte w dniu 24 stycznia w plockim gimnazjum męskim rozpowszechniło się w szkołach na terenie całej guberni plockiej”.¹²⁾

Wśród młodzieży strajkującej szerzyły się nastroje rewolucyjne. Świadczą o tym dalsze raporty gubernatora wojskowego. W raporcie z dnia 18.XI.1905 roku wojskowy gubernator plocki komunikował: „Mieszkaniec miasta Rypina Wiktor Bolewski, były uczeń gimnazjum plockiego męskiego, otwarcie agitował przeciw istniejącemu porządkowi państwowemu i sposobom zarządzania szkół, żądał żeby uczniowie nie słuchali nauczycieli, jeżeli będą wykładać w języku rosyjskim, i żądali nauczania wyłącznie po polsku; w wypadku braku zgody żeby opuścili szkołę, gdyby zaś nauczyciel zatrzymywał, by pobili go; przy tym proponował swą pomoc w nauce dzieci w języku polskim. Ponadto w dniu 23 października był on jednym z głównych organizatorów pochodu ulicami miasta Rypina i osobiście trzymał w ręku czerwony sztandar wygłaszając następujące przemówienie: „Od dnia dzisiejszego szkoła nasza jest wolna dla języka polskiego, jeżeli ona uzyskała dawno oczekiwaną wolność, to tylko dlatego, że ja oraz inni uczniowie nie słuchaliśmy władz i pracowaliśmy dla wolności. Wielu ucierpiało w tej walce o wolność, lecz w wyniku — zrobiliśmy to, co do nas należy. Należy koniecznie urządzić w Rypinie nową szkołę polską...”

W dniu 9 listopada zabroniono Bolewskiemu zamieszkiwania w guberniach, gdzie wprowadzono stan wojenny.

Źródła historyczne¹³⁾ stwierdzają wybitny udział młodzieży polskiej gimnazjum męskiego w Płocku w ówczesnym ruchu rewolucyjnym, w walce o szkołę polską i rozwój oświaty postępowej.

Jest to jedna z najpiękniejszych kart w dziejach obecnego gimnazjum im. Stanisława Małachowskiego w Płocku.

¹⁰⁾ AGAD KGG Nr. 103744.

¹¹⁾ AGAD KGG Nr. 103744.

¹²⁾ AGAD KGG Nr. 103744.

ZJAZD KOLEŻEŃSKI 1899 R.



100 lat temu otrzymali matury: *Bolesław Święcicki, Władysław Staszewski, Marian Zglinicki, Stanisław Mieczyski, Wojciech Grabowski* (siedzą od lewej ku prawej), *Bronisław Chądzyński, Ludwik Ulejski, Bronisław Klicki, Jan Myszkowski, Modest Radzyński* (stoją).

ZJAZDY KOLEŻEŃSKIE

maturzystów b. gimnazjum rządowego,
późniejszego gimnazjum im. Śt. Małachowskiego
w Płocku

W „Księdze pamiątkowej Koła Płoczan”, wydanej w 1931 r., zamieszczony został między innymi krótki artykuł Jana Rudzińskiego p. t. „Dawniejsze zjazdy koleżeńskie w Płocku”. Autor był wychowankiem b. gimnazjum rządowego męskiego w Płocku, które ukończył w 1884 r. Jako prawnik, został on naczelnikiem sekretariatu Najwyższego Trybunału Administracyjnego w Warszawie; należał do grona organizatorów zjazdów maturzystów płockich. Według wspomnianego artykułu zjazdy takie odbyły się w latach następujących: 1894, 1899, 1904, 1909, 1914, 1922 i 1924; wiadomości, dotyczące tych uroczystości, podane przez autora, są dość ogólnikowe i nieliczne. Rudziński zaznacza, że pisał z pamięci, nie wykorzystał więc gruntowniej materiałów i dokumentów oraz zbyt mało podał osobistych wspomnień, uważając widocznie swą pracę za okolicznościową notatkę.

W prasie płockiej z tego okresu można znaleźć więcej interesującego materiału; prócz tego same zjazdy mają niewątpliwie związek z historią szkoły i szkolnictwa w Polsce pod zaborem carskim. Młodzież szkolna w Płocku, jak i gdzieindziej w Polsce, odczuwała boleśnie ucisk systemu Apuchtinowskiego, który panował w szkolnictwie polskim w latach 1879—1897 i który jednak wywołał niezamierzone skutki: kształcił i wyrabiał w uczniach opór i ducha walki z wynarodowieniem i karierowiczostwem, jakie niósł ten system — oraz przygotowywał podłoże do strajku szkolnego w 1905 r. Kroniki szkolne zanotowały nazwiska wychowanków, którzy potrafili jeszcze jako uczniowie zmanifestować swoją dzielną postawę w różnych szkolnych wystąpieniach przeciwko wrogiemu uciskowi, pracowali nad pogłębieniem swej wiedzy w tajnych kółkach i przejawiali później w życiu czynny udział w dążeniach do postępu i wyzwolenia — jak np. Aleksander Dębski, tak popularny niegdyś i szanowany w Płocku dr Jan Gołębiowski i Edmund Płoski, którzy należeli do „Proletariatu”. Wśród starszych uczniów znaleźli się tacy, którzy już ponieśli ofiary: gdy w dniu 3

maja 1893 r. w Warszawie odbyła się pielgrzymka uczniowska do kaplicy w Ogrodzie Botanicznym, kilku z wydalonych za udział w tej manifestacji przyjechało do Płocka, by tutaj próbować ukończenia nauki. Byli również i tacy, którzy zostali wydaleny z gimnazjum płockiego za opór przeciwko nauczaniu w obcym języku.

Możemy więc sobie wyobrazić, że pierwsze zjazdy, choć nieliczne, odbywały się niewątpliwie w duchu koleżeństwa i potrzeby zjednoczenia się w postawie narodowej, w atmosferze patriotycznej.

Pierwszy zjazd maturzystów w Płocku odbył się w dniu 1.VII.1894 r. Rudziński wspomina, że zjechało się 16 kolegów z ogólnej liczby 24, którzy w 1884 r. skończyli gimnazjum w Płocku. Brak jest dokładniejszych wiadomości, gdyż Rudziński ich nie podaje, a prasy płockiej z tego roku nie ma: „Korespondent Płocki”, który wychodził od 1876 r., przestał ukazywać się w 1888 r., a „Echa Płockie i Łomżyńskie” pojawiły się dopiero w 1898 r. Można jedynie znaleźć listę nazwisk maturzystów z 1883—4—5 r. w „Korespondencie Pł.” z tych lat.

O drugim zjeździe w dniu 1.VII.1899 r. można znaleźć więcej danych. Rudziński ogranicza się do informacji, że do rocznika z 1884 r. przyłączyły się inne roczniki, więc zjazd był liczniejszy. „Echa Płockie i Łomżyńskie” (nr 53 z 5. VII.1899 r.) zamieściły artykuł p. t. „Zjazd koleżeński”, w którym czytamy: „...zjechało kilkunastu młodych ludzi, którzy lat temu 15 ukończyli gimnazjum płockie. Są lekarze, rolnicy, prawnicy, nauczyciele... rozproszeni po różnych zakątkach kraju, a niektórzy w stronach dalekich... z liczby 23, którzy ukończyli gimnazjum płockie, przyjechało z różnych stron 14... Byli w kościele, zjedli razem wspólny obiad, oglądali miasto, w którym znali niegdyś każde niemal drzewo... Pobyt swój upamiętnili składką w ilości rb. 125, którą złożyli na różne cele i potrzeby społeczne”.

Notatka powyższa nie podawała wszystkich szczegółów — jak to można wywnioskować z pewnej, zachowanej z tego roku fotografii. Jest to wspólne zdjęcie grupy, liczącej 10 osób, opatrzone komentarzem następującym: „Zjazd koleżeński w 1899 r. po czterdziestu latach ukończenia gimnazjum plockiego”, dalej figurują nazwiska: Bronisław Chądzyński, Ludwik Ulejski, Bronisław Klicki, Jan Myszkowski, Modest Radzyński, Bolesław Świącicki, Wł. Staszewski, Marian Zglinicki, Stanisław Mieczyski, Wojciech Grabowski.

W r. 1899 odbyło się więc spotkanie i starszych roczników, o czym gazeta nie wspomina

Trzeci zjazd odbył się w dniu 1.VII.1904 r. Według Rudzińskiego było obecnych 28 osób z roczników: 1883—4—5 oraz 3-ch niematurzystów (zapewnie wydalonych z gimnazjum). „Echa Płockie i Łomżyńskie” (nr 54 z dn. VII.1904 r.) podają bardziej szczegółową notatkę według której program zjazdu wyglądał następująco: spotkanie na placu tumskim, nabożeństwo, zwiedzanie miasta, wspólny obiad i kolacja. 10 osób przysłało telegramy z życzeniami i usprawiedliwieniami. Składkę złożono na rzecz Domu Ludowego w Elku i na rzecz kolegi, znajdującego się bez pracy. Podano również listę uczestników.

Te wiadomości z prasy jeszcze wydają się niewystarczające, widocznie nie wszystko można było podać choćby ze względu na cenzurę. Że tak było, przekonywujemy się dopiero z prasy w 1909 r., w którym odbył się czwarty zjazd. Spotkanie miało miejsce 6 czerwca, w drugim dniu Zielonych Świątek. Pismo ówczesne, „Głos Płocki” (nr 44 z dn. 5.VI.1909 r.) zamieścił artykuł Władysławy Chądzyńskiej p. t. „Wspomnienie zjazdu koleżeńkiego maturzystów gimn. plockiego z r. 1859”, który podaje więcej szczegółów z poprzednich zjazdów, które były przemilczane ze względu na cenzurę. Autorka, wylizywszy 25 nazwisk maturzystów z 1859 r. pisze dalej: „Miłością koleżeńską zespoleni, pełni zapału do walki z życiem, szli jak młode orłyta w świat. Chwycił te porywy młodzieńcze rok 63-ci i uniósł na fali życia sny złote... Minęło ciężkich lat czterdzieści i oto pozostali zapragnęli uścisnąć sobie dłonie koleżeńskie, przejrzeć koleje minionych lat... Zapragnęli jakgdyby w przeczuciu epokowych zmian, dla kraju nadzieję mających, zliczyć swe siły, przekonać się, czy i w jakim kierunku zużytkować je mogą. Na zjazd przybyło siedmiu. Omawianie wypadków współczesnych, serdeczna koleżeńska pogawędka wypełnia czas. Zebrani postanawiają powtórzyć zjazd w 1909 r.... I oto na pięćdziesięcioletnie opuszczenia ławy szkolnej przybywają: Bronisław Klicki, Adam Niemirowski, prawnik, Wł. Staszewski, Ludwik Ulejski, rejent z Włocławka, Modest Radzyński, nauczyciel, Bro-

nisław Chądzyński, organizator zjazdu. Łatwo zrozumieć, że autorka podaje tu nazwiska b. powstańców z 63-go roku; 25 kolegów, którzy ukończyli gimnazjum w 1859 roku poszło jako jeden mąż do powstania, podobnie jak ich młodzi koledzy, którzy jeszcze chodzili do gimnazjum w 1863 r. Te same nazwiska powtarzają się na wspomnianej powyżej fotografii grupy uczestników zjazdu w 1899 r. Teraz dopiero rozumiemy, że zjazdy w 1899 r., 1904 r., 1909 r. — były także cichym hołdem dla rocznicy powstania.

Zjazd w 1909 r. w Płocku odbył się w radosnej atmosferze swobód wywalczonych po 1905 r. Program objął zwiedzanie instytucji kulturalnych Płocka, które mogły nareszcie powstać i rozwinąć się jak: Biblioteka i Muzeum Towarzystwa Naukowego Płockiego, Dom Ludowy, Biblioteka Polska, Czytelnia Polska i gimnazjum polskie im. Wł. Jagielly. Zjazd zakończyły: przedstawienie w teatrze („Horsztyński” Słowackiego), wspólna kolacja i złożenie ofiary na określony cel.

W roku 1914 odbyły się dwa zjazdy. Pierwszy był tradycyjnym spotkaniem maturzystów z lat 1883—4—5, którzy byli pod wrażeniem przygotowującej się wojny europejskiej. „Głos Płocki” (nr 52 z dn. 1.VII.1914) podaje opis tego spotkania w dniu 29.VI. Tradycyjny program obejmował między innymi wizytę w Towarzystwie Naukowym Płockim, gdzie przyjął ich dawny profesor b. gimnazjum rządowego — Stefan Rutski. Przemówienia na wspólnym obiedzie dotyczyły krytyki młodzieży współczesnej oraz porachunków z pozytywizmem. „Głos Płocki” w innym numrze (z dn. 15.VII.1914 r.) donosi, że w dniu 12.VII.1914 r. odbył się zjazd b. wychowanców gimnazjum plockiego, którzy ukończyli je w 1904 r. Zjazd ten, ze względu na zbliżającą się wojnę był b. nieliczny.

Jak dotąd, zjazdy odbywały się dość regularnie co 5 lat. Po 1914 roku ciągłość urwała się i z różnych powodów nie została nawiązana z powrotem.

Pierwszy zjazd po wojnie odbył się w dniach 4—5.VI.1922 r. Miał on miejsce już w polskiej szkole: b. gimnazjum rządowe zostało przemianowane aktem specjalnym w 1921 r. na gimnazjum im. marsz. Stanisława Małachowskiego. „Kurier Płocki” (nr. 126 z dn. 7.VI.1922 r.) podaje, że zjazd objął maturzystów z lat 1890—1900. Wspominano czasy niewoli, komentowano chwilę obecną. Powstała wtedy myśl założenia Koła Płocczan. Ze względu na ciężkie warunki powojenne zjazd miał rozmiary skromne.

W dwa lata później „Dziennik Płocki” (nr 140 z dn. 21.VI.1924 r.) donosił o zjeździe b. wycho-

wańców gimnazjum rządowego w dniach 20—21.VI.1924. Program rozpoczął się tym razem nabożeństwem żałobnym za zmarłych nauczycieli i uczniów, potem udano się na cmentarz garnizonowy, gdzie złożono wieniec na grobie poległych w obronie Płocka. Podczas akademii w sali gimnazjum im. Małachowskiego Jan Rudziński wygłosił przemówienie, w którym wspominał powstańców z 63 roku i zesłańców na Syberię. Wygłoszono również szereg referatów: Halina Rutska o historii T-wa Naukowego Płockiego, które w murach tego gimnazjum powstało, sędzia Józef Rokitnicki, który był również jednym z organizatorów tego zjazdu — o historii szkolnictwa w Płocku, ówczesny dyrektor gimnazjum — M. Olszowski — o historii gimnazjum im. Małachowskiego. Plonem tego zebrania było zawiązanie „Koła Płoczan”, instytucji, która miała za zadanie pomoc niezamożnej młodzieży akademickiej, pochodzącej z Płocka. Wśród uczestników zjazdu znajdowali się dwaj profesorowie jacy pozostali z okresu niewoli: Stefan Rutski i Alojzy Stodółkiewicz, oraz wybitniejsi goście, jak: Ludwik Krzywicki i Stefan Demby, który wygłosił wieczorem odczyt pt. „Dobrze zasłużeni Polacy z ziemi płockiej”. Do najstarszych byłych maturzystów b. gimnazjum płockiego należał Franciszek Nowodworski, prawnik, prezes Sądu Najwyższego w Warszawie. Nie mogąc przybyć z powodu choroby, przysłał list, w którym między innymi zwrócił uwagę na to, że „...w Polsce nigdzie naogół nie widać widomych śladów szczególnego przywiązania do stron rodzinnych... Odbija się to ujemnie na dorobku kulturalnym, który gdzieindziej — zagranicą — liczne zabytki miejscowe zawdzięcza przywiązaniu mieszkańców do własnego gniazda. Nawet w małej n. p. Finlandii lada miasteczko posiada gmachy publiczne, muzea i pomniki, fundowane przez miłujących rodzinne swe gniazdo patrycjuszów. Radbym, iżby obecny Zjazd Płocki przyczynił się do wzniesienia pewnego kultu dla Płocka”... (Księga Pamiątkowa, s. 313).

Był to zjazd najliczniejszy. Brało w nim udział około 200 osób. Rudziński jednak zaznacza, że społeczeństwo płockie i właściciele majątków okolicznych nie poparli zjazdu w takiej mierze, jak tego spodziewali się organizatorzy.

Mimo to na tym zjeździe wystąpiły cele i tendencje, które osiągnęły swój szczytowy punkt. W porównaniu z wynikami dawniejszych zjazdów była tam chęć odnowienia koleżeństwa, spojrzenia w przeszłość, gotowość niesienia pomocy młodzieży akademickiej, pochodzącej z Płocka, która kształciła się w ciężkich nieraz warunkach materialnych.

Ostatni zjazd w okresie międzywojennym w murach gimnazjum im. Małachowskiego odbył się z okazji 25-lecia strajku szkolnego, w dniu 21.IX.1930 roku („Dziennik Płocki” nr 223 z dn. 25.IX.). Starsze pokolenie odeszło lub usunęło się — organizatorem obecnie był adw. Roman Lutyński, późniejszy prezes Tow. Nauk. Płockiego. W zjeździe liczącym około stu uczestników brały udział młodsze roczniki, które otrzymały maturę po 1905 r. Zjazd ten miał na celu uczczenie ludzi zasłużonych w walce o polskość. Jednym z punktów programu był pochód do gimnazjum im. Wł. Jagiełły, jako pierwszej w Płocku po 1905 r. polskiej szkoły — gdzie urządzono dla uczestników akademię. Przemawiał wtedy dr Maciesza, prezes Tow. Nauk. Płockiego, jeden z zasłużonych opiekunów gimnazjum im. Wł. Jagiełły.

Zjazd ten był również spojrzeniem w przeszłość, chęcią utrwalenia wyrazu tych wszystkich dążeń i walk młodzieży polskiej zanim przeszłość ustąpi ostatecznie i nieodwołalnie przed nadchodzącą nową epoką. Myśli te wyraził w swoim przemówieniu zwróconym do uczestników zjazdu długoletni prefekt gimnazjum, ks. Henryk Godlewski, które zakończył tym fragmentem wiersza Kasprowicza:

„Patrz, czuwaj i zawsze miej wiarę,
Cokolwiek by losy zrzędziły:
Jest Polska i będzie do końca,
Jeśli jej starczy twej siły!”

Po 1930 r. aż do wybuchu wojny zjazdy już nie odbywały się. Niewątpliwie wpłynęły na to w znacznej mierze nadchodzące lata „kryzysu” ekonomicznego. Dziewięć wspomnianych zjazdów stało się w pewnym sensie zamkniętym okresem: złączyła je wspólna nić tradycji walk o byt narodowy, od 1863 r. aż do 1905 r.

O Janie Zumbachu – wychowanku gimnazjum

(Fragmenty książki „Dywizjon 303”)

W tyle, za dowódcą klucza, jako trzeci myśliwiec leciał podporucznik Jan Zumbach. Stanowił osłonę klucza i zataczając w powietrzu skręty pilnował góry i tytu, by nieprzyjaciel nie zaskoczył. Miał czego pilnować. Diabelnie wiele uwijało się Messerschmittów. (Oprócz grupy niemieckich myśliwców, walczących już z Hurricanami, widniały na tle całego nieba pojedyncze sylwetki wroga, tu, tam, wyżej, jeszcze wyżej; najbliższe nie dalej niż tysiąc metrów od Zumbacha.

Anglii wcale nie było widać. Zakrywała ją zwarta, nieprzerwana chmura. Nad chmurą lecieli myśliwcy, jak nad puszystym dywanem, na który fantastycznie świeciło wrześnie słońce. Czarodziejskość dywanu i zupełne oderwanie się od widzialnego świata narzuciło nagle Zumbachowi dziwaczną myśl, że wszystko dokoła to jakby tylko obraz baśni. Że tu — zawzięty pościg wroga, tam u góry — zażarta bitwa myśliwców — to nic, tylko czary.

Wtem uwagę jego przykuła jakaś niepokojąca zmiana: znikł samolot dowódcy klucza. Zumbach stracił go przed chwilą z oczu, w chwili gdy wykonywał ubezpieczający skręt. W powietrzu unosiły się tu i ówdzie kłęбки mgieł, jak rzadkie krzaki na pustyni. Za taką zasłoną znikł mu dowódca. Lecz teraz, oho — znów się pokazał: trochę wyżej, niż był poprzednio, jakie pięćset metrów na wprost przed Zumbachem. Tak, to napewno jego dowódca — stwierdził z ulgą myśliwiec.

Dodał gazu i łatwo dopędził. Zbliżywszy się na kilkadziesiąt metrów, zmniejszył szybkość, by automatycznie dołączyć na skrzydła dowódcy, gdy nagle uderzyło go niezwykle spostrzeżenie: samolot przed nim miał przy stateczniku sterowym dwa zastrzały, drewniane podpórki, a powinien być, jak wszystkie Hurricany, bez zastrzału. Zumbach wytrzeszczył oczy — miał przecież dobre, polskie oczy! i widział wyraźnie: dwa zastrzały. Cóż to, u licha!

Myśliwiec leciał w samym ogonie podejrzanej zjawy, więc by przyjrzeć jej się lepiej, odszedł nieco w bok. Wtedy w oczach mu pociemniało: samolot miał na boku żółte, poziome pasy i miał czarny krzyż. Krzyż! To Messerschmitt 109!

Zumbach aż się zjeżył, aż przygarbił. Nieco z góry, z boku, bez odkładania poprawki, rzygnął w przeciwnika gęstą serią. Na tę odległość pociski pruły jak ostry topór. Z Messerschmitta poleciały tylko żalonne wióry, a część jednego skrzydła zupełnie odpadła. Buchając dymem, samolot zwałił się w dół i zanim zginął w chmurach, był cały w płomieniu.

Zumbach odprowadzał go błyszczącym wzrokiem.

Już się zbierał, by szukać znów dowódcy, gdy zniemacka ze spóźnioną odsieczą spadł na niego z góry nowy Messerschmitt. Lotnik właśnie zataczał koło i to go uratowało: wszystkie pociski wroga mijaly go z boku. Widać było tylko ich przelatujące smugi.

Zumbach zerwał się jak oparzony. Skręcił w górę, by związać się w walce kołowej. Lecz przeciwnik nie głupi, nie dał się związać. Korzystając z przewagi swej szybkości, nurkował, lecz potem raptownie się wzbijał i wciąż pozostawał u góry, nad głową Zumbacha. Stamtąd od nowa pikował strzelając. Tak dziobał raz po raz jak rozjuszony ptak. Zumbach gwałtownie zwięził swe skręty. Była to jedyna jego obrona: pociski waliły w próżnię, obok.

Straszliwa zawziętość ogarnęła walczących. Wiedzieli: jednemu z nich śmierć! Przewagę miał tamten. Strzelał. Zumbach strzelać nie mógł. Bronił się. Lecz kołując podciągał maszynę powoli w górę. Z nieludzkim wysiłkiem zbliżał się do wroga. Miał świadomość, że zginie, jeżeli wnet nie wejdzie na jego pułap i nie narzuci mu równej walki.

Wtem — o zgrozo! — do Messerschmitta dołączył się drugi Messerschmitt. I nagle obydwie samoloty zmieniły taktykę. Nie atakowały. Leciły teraz w koło, tak samo jak Zumbach, jeno wyżej, nad nim. Wyglądało to, jak gdyby go tylko pilnowały. W istocie — pilnowały.

I wciąż nie koniec! Ukazały się jeszcze dwa nowe Messerschmitty. Zniknęły z oczu, lecz pozostały w pobliżu i coś knuły. Razem było ich teraz cztery. Tego za wiele! Zumbach nie myślał już o walce. Jedynie: uciekać, ratować życie! Uciekać w dół, do zbawiennych chmur. Spojrzał w dół — i struchlał: tam pod nim, tuż nad chmurami, krążył Messerschmitt. Piąty! Odcinał mu odwrót.

Zumbach, choć to chłopak był na schwał i żołnierz nieulekły, jednak w tej chwili, otoczony i wzięty jak w kleszcze, nie mógł stłumić uczucia strachu: ciarki leciały mu po plecach. Lecz myśliwiec miał stalowe nerwy i mózg jego ani na chwilę nie przestał pracować. Porzucił myśl, pozornie tak ponętną, zwałenia się, w gwałtownym nurkowaniu, na łeb na szyję, do chmur. Jakkolwiek nie były więcej niż pięćset metrów, doświadczony myśliwiec wiedział, że zanim dopadłby obłoków Messerschmitty z góry weszłyby mu na ogon i zestrzeliły go pierwszą serią. Zumbach wybrał inną drogę, jedyną, chociaż wymagającą nieludzkiego opanowania nerwów: nie wiał piorunem, tylko ciągle krążąc obniżał nieznacznie swój lot ku chmurom. Zum-

bach to wytrawny myśliwiec: mocno panował nad drążkiem sterowym i nerwami.

Wtedy nagle się wyjaśniło, co robiła druga dwójka Messerschmittów, gdy poprzednio zniknęła z oczu. Poleciała wysoko w górę i oto od słońca, z najdogodniejszej strony zaatakowała Hurricana. Najpierw rzucił się jeden z nich, strzelił, chybił, a gdy wyprowadzał maszynę z lotu nurkowego, by znów wzbić się pod słońce, drugi szedł jego śladem. Zumbach zrozumiał ich chytry plan: podczas gdy trzy Messerschmitty — dwa u góry, jeden na dole — pilnowały każdego jego ruchu, by nie wymknął się z pułapki, dwa pozostałe przeprowadzały spokojnie ataki i podając go sobie z ręki do ręki, starały się zadać mu ostateczny cios.

Druga seria pocisków, na szczęście, także chybiła, również i trzecia. Zumbach tymczasem zeszedł już znacznie na dół i znajdował się w niebezpiecznym pobliżu nad piątym Messerschmittem.

Wtem zaszła rzecz nieprzewidziana, przewracająca zupełnie kota w miechu. Cudaczny wybryk zmienności losu zgotował myślowcom nieprawdopodobną niespodziankę.

Przy czwartym ataku pociski nieprzyjacielskie znów przeleciały nad głową myśliwca i sunęły dalej w dół, w bezpośrednie sąsiedztwo piątego Messerschmitta. Tenże, nie orientując się, skąd pochodziły smugi, i sądząc zapewne, że to atak na niego jakiegoś innego Hurricana przybyłego na pomoc — nagle przeraził się i wywrotem dał nura ku chmurom.

Dalsze wypadki nastąpiły po sobie jak błyskawice: Zumbach uczynił to samo co przeciwnik. Znurkował. Był na linii Messerschmitta, mniej niż sto metrów od niego. Odruchowo wziął go na cel, nacisnął na spust. Trafił. Messerschmitt poderwał się i zjechał bezwładnie na skrzydle do chmur. Zumbach wpadł za nim.

Wpadł w chmury. Wyrwał się z matni. Był ocalony. Był odurzony i rozdygotany, lecz żywy. Rozdygotane od walki były również przyrządy jego maszyny: nie działały ani kompasy, ani sztuczne horyzonty.

Gdy Jan Zumbach w kwadrans później lądował na swym lotnisku wśród uradowanych przyjaciół, poprosił zaraz o papierosa i szklanke wody. Koledzy z niepokojem patrzyli na jego spieczoną usta: miał w ich kątach krople zakrzepłej krwi.

Lecz Zumbach uśmiechał się do swych przyjaciół — poprzez krew.

Podstępny.

Zumbach podciągnął trochę swą maszynę i z odległości 250 metrów puścił z wielką poprawką serię pocisków przed Messerschmitta. Dobrze wymierzył. Nieprzyjaciel przeleciał przez pole śmierci. Zadymił i natychmiast jak złotkowa kuropatwa, wpadł w korkociąg. I eciał beznadziejnie ku ziemi, ofiara swej lekkomyślności.

Good luck! — pomyślał z humorem zwycięzca i notował sobie w duchu piątego nieprzyjaciela zestrzelonego w ciągu ostatniego tygodnia.

Myśliwiec dołączył już do dowódcy klucza, gdy rzucił jeszcze jedno przypadkowe spojrzenie w stronę spadającego wroga i — zdębiał. Zumbach to as myśliwców, ale przy tym gorąca, wybuchowa natura: zaklął szpetnie. Tysiąc metrów poniżej przeciwnik, rzekomo strącony, wyprowadził maszynę z korkociągu i leciał dalej normalnie, po prostej linii, co siłą uciekając w stronę Francji. Nawet już nie dymił.

— Filutek.

W głosie myśliwca była złowróźbna czułość. Nurkując, myśliwiec rozpedził się zajadle i szybko dogonił uciekającego. Gdy przeciwnik zauważył pościg, wpadł znów w korkociąg. Jakis niepoprawny lubownik korkociągów.

Lecz teraz Zumbacha nie wykpił. Myśliwiec uczeplił się twardo toru Messerschmitta i szedł razem z nim w dół, co chwila prażąc ogniem. Zumbach nie widział żadnych skutków swych pocisków — trafić w samolot w korkociągu to właściwie przypadek! — i strzelał z coraz większą furią. Zeszli tak z wysokości 6000 metrów na 3000.

Naraz myśliwiec się ocknął i oprzytomniał: toż to głupstwo! Postępując tak dalej mógł wystrzelać wszystkie naboje i nie trafić w ogóle, a przeciwnie, wtedy łatwo stać się samemu łupem nieprzyjaciela. Naiwny pozornie podstęp wroga był wciąganiem myśliwca w zdradliwą zasadzkę.

Więc Zumbach przestał strzelać. Szedł za Messerschmittem, nieustępliwy i niemy jak cień i pilnował. Był teraz bardzo spokojny. Wiedział, że dla tamtego nie ma ucieczki, bo musi albo wyjść z korkociągu, albo rozbić się o ziemię. A skoro wyjdzie z korkociągu...

Dzień był zasadniczo słoneczny, lecz tu i tam, na różnych wysokościach, płynęły kłęby chmur jak białe wyspy. Małe obłoczki unosiły się również kilkaset metrów nad ziemią i gdy myśliwcy spadli w ich pobliżu, Messerschmitt wykonał nagle ostry zwrot i wyrwał się z korkociągu. Czy chciał chwycić się chmur, jak ostatniej deski ratunku? Nie ma na to odpowiedzi i nikt nigdy już nie odpowie.

Gdy Messerschmitt wyprostował swój lot, odezwały się natychmiast karabiny Zumbacha. Na to przeciwnik wykreślił niespodzianie bezkę — zdumiewający, bezcelowy manewr, często stosowany przez pilotów Luftwaffe w chwili niebezpieczeństwa — aż myśliwiec musiał poderwać maszynę by się nie zderzyć. Wykonał ostry wywrót przez plecy i zleciał z boku znów na ogon przeciwnika. Czarny krzyż tym razem nie wykazywał już dowcipu ani ochoty do walki. Zumbach posłał w niego jeszcze kilka serii i dobił go sumiennie, po prostu, jak dobija się wściekłego psa.

Sclavus saltans

(fragmenty)

Motto:

Bać się należy tych rzeczy jedynie,
Z których się szkoda niepowrotnie łąże,
Ale nie innych, których groza minie.

(Dante Alighieri: *Boska Komedia*)

Jednak wróciłem. Jak tyłu innych, skazanych na codzienne umieranie, wplątanych w druty — zdawało się nam — do końca ziemskich dni.

W licznych dysputach przyrzekaliśmy sobie, że „gdyby”... „kiedy”... „jeżeli”, (jakie to słowa wtedy nierealne, a jednak zazdrośnie i wstydliwie pieszczone w ciemnych zakamarkach jestestwa), to nie będziemy opowiadać o koszmarach obozowych. Gdy kiedyś natknęliśmy się ze Zbyszkiem na trzech „muzułmanów” ogryzających kości ludzkie, — „Spróbuj to kiedyś opowiedzieć w domu, — nie uwierzą ci” — wyrzucił z siebie, jako jedyny komentarz i wrzenie.

A 24 godziny „zabki”, „rollen”, „kniebeugen”, „hinlegen” — gdy już nic nie czuleś, wzywałś tylko śmierci—wzbawicielki, gdy nawet ksiądz Drozd, skrecony pod murem jak brudna, wilgotna szmata, obłędnie toczył wzrokiem i dyszał ostatnim szeptem: Nie ma Boga. Nie ma Boo... Cóż mi wtedy powiedziałeś cyniczny Haeflingu z Lagerschreibstuby? — „Będiesz miał kiedyś o czymś mówić, bohatera będziesz udawał”?

Andrzeju! Już zaczął się DOM.

Tak po prostu. Marzyliśmy zawsze, żeby się zaczął bez obłudy i fałszu, bez sztucznych „och”, „hurra” i „czy to możliwe?” Jesteś wprawdzie jeszcze daleko, ale Matka czeka już na Ciebie i wie, że żyjesz... Ona nie wierzy, że po wieczornym apelu lub w niedzielę po południu mieliśmy nasze „prywatne” godziny, że wszyscy w kącie magazynu, wkraczaliśmy w krainę Piękna, dokąd żaden Blockfuerer nie miał dostępu. Tam Leszek uwierzył wreszcie w krasnoludki i tam też...

Uważasz, że można opowiedzieć?

Oświęcim stanowił ogromny uprzemysłowiony majątek rolny. W niewielkiej odległości od centralnego obozu pracowite pługi krajały gliniastą ziemię. Woźnice w biało-niebieskich pasiastych ubraniach popędzali konie, pokrzykując ku sobie na „mijankach”. Na sąsiednim polu rząd pasiastych kiecek rzucał między skiby sadzonki kartofli.

Była późna wiosna. Rozorana ziemia pachniała charakterystyczną wilgocią, powietrze było słoneczne i brzęczące.

Wewnętrzny zagon obrabiał Leszek Ziomek. Robota szła żwawo, mimo że SS-mani znużeni słońcem, odpoczywali na miedzy. Jeszcze kilka bruzd pozostawało do końca. Leszek zsunął z czoła pasiasty beret i zatrzymał konie przy grupie kobiet. Dozorująca „aufseherin” widocznie знаła go dobrze i tolerowała brak dyscypliny u sympatycznego chłopca, bo zamiast brutalnego: „Hau ab”, padło:

— Pause!!!

Dziewczęta wyprostowały zgięte plecy i — przeciągając się — usiadły na miedzy.

Jasna blondynka odeszła w stronę ułożonych w stertę kamieni i zajęła miejsce obok Leszka.

Od strony wozów szli parami więźniowie, niosąc kotły z zupą. Jeden z kotłów pozostawili przy grupie kobiet.

Ziomek wydobył z kieszeni zawinięte w papier kromki chleba, po czym zerkając ostrożnie ku grupie SS-manów, wyjął spod kamieni małe zawiniątko.

— „Organizacja” — mruknął odwijając pokrajane kawałki SS-mańskiej kiełbasy.

Młode zęby dziewczyny i chłopaka rwały z apetytem kawałki prostej strawy, oczy spoglądały na siebie bez słów, ale z tym błyskiem, który mówi wszystko.

Z zachodem słońca grupy schodziły do „kommand” i powracały do obozu.

Jak refren starej piosenki powtarzała się codzienna scena na polach. Ona miała we wzroku słońce i pocałunki, on czułość i gotowość do obrony.

Pewnego dnia strwożone oczy dziewczyny na próżno szukały chłopca w szeregu oraczy. Ile strasznych myśli szarpało jasną głowę, zanim wreszcie w porze obiadowej mogła wyrzucić z siebie męczące pytanie:

— Co z Leszkiem?

Chłopcy nie kwapili się z odpowiedzią.

— Politische Abteilung — mruknął jeden.

W mgnieniu oka zrozumiała wszystko. Czy wytrzyma nerwowo do końca pracy, do wieczora?

Wiśka pracuje. Automatycznie, jak zmechanizowana ciska wraz z innymi kartofle. Myśli wirują. Szaleją. I ciągle ten sam temat... I ciągle jedno, gorące błaganie, jeden krzyk serdeczny: Boże, nie zabieraj go...

Już słońce zaszło, „Kommanda” zciągnęły do bloków.

Leszek nie wrócił.

Nazajutrz była niedziela. Apel południowy przeciągał się. Wreszcie orkiestra otrzymała sygnał. Zabrzmiał marsz.

Zza węgła bloku wysunął się mały oddział więźniów i przeciągał przez plac apelowy. Ręce mieli skrepowane do tyłu kawałkami drutu.

Stanęli.

W hardym wzroku czytaliśmy wszystko. Nawet nie trzeba nam było słuchać głosu SS-mana odczytującego wyrok:

„...za próbę buntu...”

Padła krótka komenda. Piątki skazańców wykonały zwrot „do defilady”.

W programie publicznych wyroków przewidziana była defilada skazanych przed szeregami więźniów na wszystkich „polach” obozu.

Kilkunastu więźniów w przeświadczeniu, że życie ich straciło już i tak cenę, zaintonowało „Warszawiankę”.

SS-mani nie reagowali na ten wybryk skazańców. Mimo wycelowanych luf karabinów maszynowych, nie chcieli przeciągać struny i prowokować porywu reszeczki otaczających tłumów więźniów.

Oddział przechodzi na „pole” kobiet.

Koleżanki trzymają Wiśkę przezornie w tylnych szeregach. Nic nie pomaga. Powietrze przeszywa ostry krzyk:

— Leszek!!!

Wiśka wyrывa się z rąk towarzyszek i jak szalona biegnie ku przechodzącej grupie.

— Leszek!!!

Bezlitosne razy kolbami karabinów nie odstraszą zrozpaczonej dziewczyny.

— Leszek!!!

Dopadła go i wiernym bezwładem zwiła u jego ramion. Wściekle ręce SS napróżno usiłują oderwać i odepchnąć Wiśkę.

— Wisiu, pozwól mi umrzeć spokojnie — zbiełałe wargi Leszka drżą błagalnym akcentem. — Nie pozwól się załamać...

Dziewczyna oszalałym spojrzeniem objęła grupę starszyny SS dochodzących właśnie do miejsca incydentu.

Jak śmiertelnie ranione zwierzę, skoczyła ku nim z gwałtownym krzykiem:

— Psy! Katy! Niech was piekło pochłonie na zawsze!

Dziewczynie nie mogą dać rady trzy pary silnych SS-mańskich ramion. Pluje im w oczy i gryzie po rękach. Wreszcie usiłuje palcami wydrapać oczy Rapportfuehrerowi.

Rozlega się krótki suchy trzask. Wiśka, jak podcięta, klęka na żwirze, przez chwilę waha się ciałem w tył i w przód. Jeszcze chwila i jasne

włosy rozsypują się na ziemi u stóp podkutych niemieckich butów.

Oddział skazanych maszerował dalej.

— Spokojnie, Leszek, spokojnie...

Choć sam pobladły, kolega Ziomka podtrzymywał go w maksymalnym napięciu nerwów.

Nieco później donośna salwa połączyła kochanków.

...posłuchaj mnie raz jeszcze Matko Andrzeja i Wy wszystkie Matki, Siostry, Zony!

My nie jesteśmy tylko tłumem Haeflingów, złamanych i straconych dla życia. My nawet „wtedy” nie byliśmy nastawieni wyłącznie na „Achtung” i „Muetzen ab’.. To była codzienna czujność, a nie rzeczywistość, jak chcą dzisiejsze opisy z życia więźniów w obozach — rzeczywistość i myśl drzemała, ale budziłyśmy ją stale do życia, przejawiała się w prywatnych godzinach. Kiedyś nawet...

Za ciernistym żywoplotem, odgradzającym krematorium od obozu, poderwał się krzyk. Krzyk przejmująco długi w zgrzytliwym charakterze. I zastygł równie szybko i niespodziewanie, jak powstał.

Przyczajeni za przepierzeniem warsztatu w „Nummermalerei” oczekiwaliśmy dalszego ciągu, lecz krzyk się już nie powtórzył. Widocznie Rapportfuehrer Eschner, szara eminencja KL Gross-Rosen przeznaczał dziś tylko jedną ofiarę dla ponurego Iwana, niemieckiego więźnia-sadyisty, pana na krematorium. Spojrzałem na Hadziego.

Jego czyste niebieskie oczy nie straciły spokoju; patrzyły na mnie mądre źrenice: pokrzejając i życzliwie.

Właściwie nie byłem wstrząśnięty obserwowaną przed chwilą egzekucją dokonaną za pomocą szprycy i paru kubików fenolu. Jedno życie więcej lub mniej — już zdołaliśmy dawno stępić w sobie wrażliwość na ból i ofiary.

Nawet w momencie, kiedy krzyk przedłużał się w niesamowitą, przyrównywałem go podświadomie do pisku żaby, szprycowanej pikrotoksyną w gabinecie patologii eksperymentalnej.

Niemniej w oczach moich czaić się musiał strach wobec grozy śmierci, bo Hadzi uśmiechnął się i rzekł:

— Zanim oczy nauczą się patrzeć, winny stać się niezdolne do wylewania łez. Zanim uszy posiadą zdolność słyszenia, winny stracić swą wrażliwość. Zanim głos przemógł, winien stracić własność sztydzenia.

Hadzi niejednokrotnie zadziwiał mnie swoimi nieoczekiwanymi zwrotami. Wykształcony Europejczyk, niezwykle subtelny i wrażliwy na piękno, przewędrował szmat świata, powracając

jednak stale do ulubionego Tybetu. Przejęty filozofią Wschodu, usunął się od życia światowego i przybrał nic nie mówiące imię Hadżiego, nie mające zresztą nic wspólnego z Tybetem.

Najbardziej zdumiewała mnie niesłychanie zdecydowana postawa Hadżiego wobec powszedności kosmaru w obozie koncentracyjnym. Hadżi zdawał się nie brać udziału w niczym i czas codzienny mijał go, nie naruszając maski spokoju i dobroduszości.

Imponował mi swoją odwagą, która pozwalała mu patrzeć prosto w oczy SS-manowi, zamierzającemu się nań palką. Kij zatrzymywał się najczęściej w połowie drogi przy akompaniamencie krótkiego warknięcia: „Hau ab”;

Wielu więźniów podejrzewało Hadżiego o stosowanie hipnozy.

Kiedy mu o tym doniosłem, znalazł tylko jedną odpowiedź:

— Prawdziwy okultyzm nie uczy człowieka oddawać się ciemnym praktykom, lub kontemplacjom ze wzrokiem utkwionym w pępku, jak to czynią niektórzy hinduscy fakirzy. Trzeba jedynie wypenić myśl, że życie doczesne jest dla nas wszystkim. Musimy uświadomić sobie, że dusza będzie żyła nieśmiertelnie bez względu na ciało i że życie fizyczne jest tylko umożliwieniem wyrażenia i uzewnętrznienia osobowości.

— No, dobrze — wtrąciłem — a czy zagadnienie śmierci nie odgrywa żadnej roli?

— Musimy patrzeć na śmierć jak na zjawisko naturalne i należy oczekiwać od niej szczęścia nie mniejszego, niż od życia. Pocóż drzeć i blednąć na myśl o śmierci, poco nakładać żalobę, gdy umiera ktoś bliski; należy śpiewać hymny dziękczynne, że przyjaciel odszedł w lepsze światy, odrzucając życie doczesne, jak stare zniszczone ubranie.

— A zatem wy, jogowie i okultyści, gardzicie życiem?

— Tego nie powiedziałem. Żądza życia jest rezultatem poznania życia i jego wartości. Człowiek rozwinięty duchowo nie lęka się śmierci, lecz jej nie szuka, gdyż wie, że życie jest częścią jego istnienia, jednym ze szczebli, po których stąpa w fazach inkarnacji i na drodze doskonalenia się.

Naturalnie tego rodzaju wywody możliwe były tylko w cztery oczy. W liczniejszym gronie teorie Hadżiego budziły żartobliwe uśmiechy i dowcipy na temat jogów. Najulubieńszą zabawą w baraku po apelu było zmuszanie Hadżiego do pokazywania eksperymentów. Zrezygnowany powtarzał na sobie doświadczenia z zatrzymaniem akcji serca, z odwróconym ruchem

robaczkowym jelit, lub, co było zawsze przedmiotem owacji ze strony niewybrednych widzów, pozwalał sobie przebijać bez bólu różne miejsca skóry długą szpilką.

Było mi trochę przykro słuchać niesmacznych kpin pod adresem Hadżiego.

— Czy nie mógłbyś zaprzestać swoich praktyk wobec ludzi, którzy cię nie rozumieją? Przecież to staje się niesmaczne.

Hadżi miał zawsze gotową odpowiedź:

— Na materialnej płaszczyźnie życia zawsze znajdujemy się w zależności od otoczenia. Im subtelniejszy jest przy tym osobnik, tym więcej odczuwa gorzyc życia. Jedyną drogą ratunku jest wznieść się ponad poziom doczesnego istnienia i starać się rozkoszować podniosłą atmosferą mądrości i ducha.

Zastanawialiśmy się często w gronie kolegów dłaczego Hadżi, mimo braku dodatków żywnościowych i paczek utrzymuje się stale w dobrej formie fizycznej i nie spada z wagi. Hadżi dał mi sam kiedyś odpowiedź, gdy zastałem go w umywalni, pijącego jak zwykle szklanek zimnej wody przed snem:

— Widzisz, — powiedział — mnie wystarcza racja chleba i litr zupy brukwiowej dziennie, bo potrafiłem z tego skromnego posiłku zużytkować wszystko, co do życia jest niezbędne. Potrafiłem zwyciężyć w sobie apetyt i dopuszczam tylko, aby głód upominał się we mnie o swoje prawa; wskutek tego rozkoszuje się nawet drobną porcją najprostszego jadła. My jesteśmy wytrawnymi smakoszami, bo wszystkie nasze potrawy przygotowuje najlepszy kucharz: głód.

W najlepszej komitywie przetrzymaliśmy z Hadżi ciężkie dni obozowe w Gross Rosen.

W lutym 1945 roku następuje dawno oczekiwana ewakuacja. Ubrani, w co kto miał najcieplejszego, otuleni zabranymi w ostatniej chwili z magazynów kocami, ładowaliśmy się po 150 do odkrytych wagonów towarowych na wielodniową tułaczkę w mrozie i śnieżycy. Hadżi miał na sobie tylko letnie ubranie. Nie zgodził się na moją propozycję okrycia się wspólnie kocami.

Po 8 dniach dotarliśmy do nowego obozu w Bawarii, wszyscy chorzy, wyczerpani z odmrożonymi kończynami. Hadżi stanowił jedyny wyjątek: nie miał ani jednego odmrożenia i pełen żywotności pomagał towarzyszom w dalszej pieszej wędrówce przez zaśnieżone góry.

W kwietniu zniknął z obozu, pozostawiając mi małą kartkę: „Za tydzień wrócę”.

W siedem dni później czołgi 7 armii wkraçały do miasteczka. Na jednym z nich Hadżi w mundurze amerykańskiego czołgisty uśmiechał się pogodnie.

WYKŁADOWCY W ROKU SZKOLNYM 1917/18



Rejent *Dominik Staszewski*, pastor *Robert Gundlach*, ks. dr. *Stanisław Figielski*, *Kulmanówna*, Dyrektor inż. *J. Skupieński*, *Zofia Zalewska*, ks. *Jażwiński*, *Hipolit Rościszewski* (siedzą ód' strony lewej ku prawej).

Piotr Wernik, *Wacław Jezierski*, *Zygmunt Niklewski*, dr *Władysław Kosmaciński*, *Henryk Pniewski*, inż. *Czesław Zambrzycki*, *Jan Pniewski*, *Leonard Winnicki*, *Strześniewski*, *Antoni Januszewski* (stoją)

O profesorach

Oni naprawdę wcieliłi we mnie to wszystko dobre i piękne, co w życiu jest ostoją.

Oni moje serce na całe życie opancerzyli wszystkim, „w co w szczęściu i rozterce można i trzeba mocno wierzyć”.

Są to: dyr. *M. Olszowski*, ks. *Godlewski*, prof. *Gundlach*, *Wł. Kowalczyk*, *H. Pniewski*, *Kozłowski*, *Eadny*, *Aweryn* i inni.

W ciężkich i ważnych chwilach życia, kiedy musiałem podejmować decyzję przed czynem — „jak postąpić?”, zawsze myśl moja szła po radę i wzór wstecz, do lat, w których charakter mój wykuwali Rodzice i Profesorowie-Wychowawcy Gimnazjum im. *Małachowskiego*.

(*Jan Peciakowski* — „Ze wspomnień o profesorach”).

Piórem i piórkiem

LUDWIK HENRYK ŚMIGIELSKI

Co ty mi dasz

Cóż Ty mi dasz za proste słowa,
Łamiące się jak chleb powszedni,
Zakłętę w lutni księżycowej,
Która melodią ranka zblednie. —

Niebo jest w oczach Twych zakłętę,
Szczęście się wplótło w Twoje włosy,
A myśli moje grzeszno-święte
I chwile, które Tobie niosę,
Piękniejsze są niż zmierzchy ciche,
Jaśniejsze niżli swojskie łany,
Smutne, jak świątek zadumany,
Zwykle, jak dni, co przyszły z nikąd...

Cóż Ty mi dasz za słowa proste,
Którymi budzę Cię o świecie;
Za pieśń utkaną serca krosnem,
Za sny ikające gózień w ukryciu.

W tyglu przywidzeń stopisz serce,
A garść Twych myśli wiatr rozwieje.
Z nimi, jak szybkostrzydeł trzmielę,
Ulecą w nicosć moje wiersze...

H. J. SAJKOWSKI

Z moich sonetów

Tuż poza miastem w uroczej dolinie
Ujrzałem domek przybrany zielenią
Obok zaś niego dwie lipy się mieniają,
A na dnie strumyk szmaragdowy płynie...

Mile jest słuchać w tej barwnej gęstwinie,
Gdy wodospady strumyka się pienią —
Jak wczesną wiosną, tak późną jesienią,
Gdy fala deszczów podczas burz napłynie.

Zdała zaś widać na zielonej łące
Przeróżną krasę — tęczę kwiatów polnych...
Ponad strumykiem wzdłuż wierzb płączące

Kołyszą się dumnie w pośród roślin wonnych,
Tylko w oddali podwaja się echem
Szum ich zgryzoty — innych zaś uśmiechem...

H. J. Sajkowski — zwany powszechnie przez kolegów „Sają” lub „Sajka”, wzorowy kolega i dobrze zapowiadający się poeta. Napisał wiele wierszy, które drukował w „Świecie” i „Kurierze Płockim”, a które również ukazały się w zbiorowym tomiku. Zginął zamordowany przez hitlerowców w czasie okupacji.

LEON SŁIWIŃSKI

Ojczyzna

Z tajemniczej nocy
jak anioł pociechy
na sen głęboki naszych dzieci
przyszła...
Przez sześć lat tułaczki
i więzień knuty
jak pielgrzym nagi
i rozbuty
w męczeńskiej krwi obmyta
i nieskalana
powiewna i silna —
w serc naszych granicze wryta —
— OJCZYŻNA

Rok 1945.

LUDWIK HENRYK ŚMIGIELSKI

Gdzie jesteś, Płocku

Gdzie jesteś, Płocku, miłe moje miasto?
Zgubiłem Ciebie i szukam bezradnie.
Nie wiem, czy słońce nad Tobą nie zgasło,
Czy Twoje mury bieleją jak dawniej.
Przejsz się urwiskiem Tumskim hen, pod górę
I smutek zgubić u katedry bramy;
Ruiny wieży popieścić ponure
I powędrować przeszłości śladami;
Skapać się w Wiśle i odetchnąć świeżym,
Tak dobrze znanym, tak innym powietrzem,
A potem zaraz do śródmieścia bieżyć,
Patrzeć, czy stary dom mój stoi jeszcze.
Gdzie jesteś, Płocku, miłe moje miasto,
Miasto dzieciństwa, miasto pierwszych wzruszeń
We śnie się kłębią tylko Wisły zwoje...
Ja czekam Ciebie i wierzę, że wrócę.

Płockie pytania i odpowiedzi

Największa w Płocku uciecha?
„Nasza Strzecha”.
Kto najlepiej w Płocku gada?
Miejska Rada.
Kto Ci załatwi wszystko?
Naukowe Towarzystwo.
Najdziwniejszy w mieście splot?
Klub Inteligencji i NOT.
Z samochodem komu do twarzy?
Adwokatom i lekarzom.
Najstynniejsza w świecie z dat?
777 lat.

Miejcie litość!

Serce boli patrząc na to. Myśl się szarpie, dusza kraje... Po prostu chciałoby się bodaj własnej krwi z małego palca utoczyć by coś zmienić — ale to nie pomoże.

A tyle pięknych słów mówiło się i mówi...

O czym?

No, oczywiście o młodzieży.

Tobie pani profesorko czy panie profesorze to dobrze. Po pierwsze umiesz tę historię czy matematykę, a w dodatku siedzisz sobie przy stole i nikt cię nie pyta ani „dwójką nie grozi...”

A taki młodzian czy młodzianka.. Mało że nie umie, to ją jeszcze pytają, każą jej zdawać maturę i jeśli nie wykiwa się w jakiś cudowny sposób, to choćby mieli po 25 lat nie zostaną uznani za dojrzałych i dorosłych. A chciałiby zostać nimi, bo jak fama głosi dorosłym wolno jest wiele przyjemnych rzeczy.

To też serce się kraje, dusza boli gdy jak drżące osiki (nie ośliki a osiki — uwaga dla zecera) błąkają się po miejscach ustronnych i „kuja” albo przychodzą do takich nieuków z dobrą reklama jak ja i mówią: „proszę pana, niech nam pan pomoże. Jakie tematy mogą być z polskiego albo z historii, a może pan ma gazety z jakimiś dobrymi artykułami, oczywiście takie gazety których profesorowie nie czytają”.

Dobrze, że byłem ostatnio na zjeździe dziennikarzy, to uprosiłem kolegów z różnych pism (a mamy ich w Polsce już około 900) z tych co najodleglejszych miast (żeby profesorowie nie znali) parę artykułów...

Ale czy tym biedakom to co pomoże? I znów serce mnie boli jeśli pomyślę, że Ciało Pedagogiczne może nie uznać tej pięknej blondynki czy też tego postawnego bruneta za dojrzałych i dorosłych...

I sam już nie wiem co robić...

Chyba prosić cię pani profesorowo, koleżanko z dawnych lat (pamiętasz spacer na Wybrzeżu Kościuszkowskim) i ciebie panie profesorze kolego z ławy szkolnej (pamiętasz węgry do lasu łąckiego) byście nie brali tragicznie wypadków gdy na maturze ktoś z młodzieży wyciągając logarytm z 16135 wyliczy, iż równa się to „wiosna” lub „maj”, gdy ktoś o blond czuprynie napisze że „Kościuszko, pisząc „Pana Tadeusza” miał na myśli itd...

Oni naprawdę wszystko umieją bardzo dobrze — tylko ze strachu zapominają. Miejcie litość nad bie-



Maj 1958 — egzamin maturalny

daczkami... oni, nawet ci, którzy dziś robią wam psoty za rok będą was wspominać jak najczulej, najserdeczniej... Tak jak my kiedyś swoich profesorów...

A informacje o tych artykułach uważam za ściśle poufne.

I pozostaję z głębokim poważaniem i do końca matur z wysokim lękiem.

Płock 1946 r.

Pik



Maj 1958 — egzamin maturalny

JAN PECIAKOWSKI

Abecadło uczniowskie z lat 1920 — 1925

Zółw — uczeń, idący do odpowiedzi.

Niewdzięczność — cechuje każdego profesora, gdy za gościnne przyjęcie go w klasie odwdzięcza się dwójkami.

Menażeria — zespół zwierzaków, mało różniących się od sztuby.

Pampasy — są to prerie z wysoką trawą, pokrywającą nasze szkolne podwórze.

Tablice — Symbol męczeństwa.

Komendant — tytuł, na który choruje większość uczniów.

Uczta — zwykle umiarkowana biesiada umysłowa ucznia z profesorem.

Zabobon — szerzy się przed każdą lekcją.

Lekarz — pogromca zdatnych do batalionu szkolnego.

Zhardzieć — nie odpowiadać z ani jednej lekcji.

Karnawał — okres czasu pociągający za sobą nawał kar.

Gegra — lekcja geografii.

Łata — lekcja łaciny.

Relcia — lekcja religii.

Gimna — lekcja gimnastyki.

PROGRAM JUBILEUSZOWEGO ZJAZDU WYCHOWANKÓW

w dniach 13-15.VI. 1958 r.

Dnia 12 czerwca — czwartek 1958 r.:

Przyjazd Wychowanków; rejestracja i wydawanie kart uczestnictwa w biurze Zjazdu w gmachu Szkoły — od godz. 12-ej.

Zakwaterowanie.

Dnia 13 czerwca — piątek:

godz. 10,30 — Zbiórka Wychowanków w Szkole

godz. 11,00 — 1) Otwarcie Zjazdu.

2) Przemówienia powitalne.

3) Wręczenie odznaczeń państwowych zasłużonym nauczycielom Szkoły.

4) Referat pt.: „Z dziejów Szkoły” — dr Jan Zygmunt Jakubowski, profesor Uniwersytetu Warszawskiego.

5) Referat pt.: „Dorobek Szkoły, jej obecny stan i perspektywy rozwojowe” — Zygmunt Werdenowski, Dyrektor Szkoły.

6) Rozdanie matur absolwentom roku szkolnego 1957/58.

godz. 14,00 — Część artystyczna w wykonaniu Zespołu Pieśni i Tańca Domu Harcerza w Płocku.

godz. 15,00 — Otwarcie wystawy „Przeszłość Szkoły i prace jej Wychowanków”.

godz. 15,15 — Przerwa obiadowa i zwiedzanie Płocka.

godz. 19,00 — Opera „Cyrulik Sewilski” w Teatrze Miejskim.

Dnia 14 czerwca — sobota:

godz. 9,30 — Odświeżenie tablic dla upamiętnienia 777-lecia Szkoły oraz uczczenia jej Wielkiego Wychowanka — Ludwika Krzywickiego.

godz. 10,00 — Spotkanie Wychowanków uczestników strajku szkolnego w 1905 r. oraz koleżeńskie zebrania poszczególnych roczników.

godz. 12,00 — Zebranie ogólne. Omówienie form pomocy, jakiej mogą udzielić Wychowankowie:
a) dla budowy naszego gmachu, ew. rozbudowy i modernizacji Szkoły,
b) dla rozwoju gospodarczego m. Płocka.

godz. 13,30 — Złożenie wieńców na grobach nauczycieli.

godz. 14,00 — Przerwa obiadowa i zwiedzanie Płocka.

godz. 20,00 — Przemarsz uczniów i Wychowanków Szkoły ulicami miasta.

godz. 22,00 — Wieczór towarzyski w salach Szkoły.

Dnia 15 czerwca — niedziela:

Imprezy artystyczne w różnych punktach miasta — w wykonaniu młodzieży szkół płockich i zespołów pozaszkolnych. Szczegóły w afiszach

godz. 12,00 — Wspólny obiad. Zamknięcie Zjazdu.

S P I S T R E Ś C I

	Strona
JAN PLISKO — Miasto moje	1
Od Komitetu Organizacyjnego Zjazdu	2
Dekret o upaństwowieniu Gimnazjum	3
Stanisław Nałęcz Małachowski	4
Ks. HENRYK GODLEWSKI — Rys historyczny Szkoły	5
MIECZYSLAW OLSZOWSKI — Małachowiakom — Hej, druhu sokole!	7
JAN PLISKO — Gimnazjum Małachowskiego	7
Praca Zbiorowa — Oni kształcili się w murach tej Szkoły	8
MIECZYSLAW OLSZOWSKI — Mieczysław Olszowski	13
WACŁAW LACHMAN — Moje wspomnienia z lat szkolnych	14
JERZY HEJKE — Życie	15
Do Płocka	16
Do Młodzieży	16
JAN PLISKO — Ostatni Toast	16
MICHAŁ SZULKIN — Udział młodzieży Gimnazjum w Płocku w strajku szkolnym i rewolucji 1905 r.	17
MARIA KIEFFER — Zjazdu Koleżeńskie maturzystów b. gimnazjum rządowego, późniejszego gimnazjum im. Stanisława Małachowskiego w Płocku	22
ARKADY FIEDLER — O Janie Zumbachu — wychowanku gimnazjum (Fragmenty książki „Dywizjon 303”)	25
STANISŁAW JAGIELSKI — „Sclavus saltans” (fragmenty)	27
JAN PECIAKOWSKI — O profesorach	30
LUDWIK HENRYK SMIGIELSKI — Cóż ty mi dasz	31
Gdzie jesteś Płocku	31
Płockie pytania i odpowiedzi	31
LEON SLIWIŃSKI — Ojczyzna	31
H. J. SAJKOWSKI — Z moich sonetów	31
PIK — Miejcie litość	32
JAN PECIAKOWSKI — Abecadło uczniowskie z lat 1920—25	32

Program Jubileuszowego Zjazdu Wychowanków w dniach 13 — 15. VI. 1958 r.